Rok XII. # TYGODNIK KATOLICKI. Rok XII.

№ 51. Grodzisk, 23. grudnia 1871. № 51.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr, 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy z zagranicy adresować należy do **Poznania (Posen.** Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Nowe prawo na sejmie pruskim.

Jeden z najdonośniejszych faktów naszéj epoki, a który stać się może zasadą nieobrachowanych następstw, miał miejsce w tych dniach w Izbie deputowanych w Berlinie. Pan Mühler, minister oświecenia i wyznań, złożył do laski marszałkowskiéj projekt prawa o wyłącznym nadzorze rządu nad wszelkiemi prywatnemi i publicznemi instytucyami wychowania. Kto zajmuje się sprawami publicznemi w Niemczech, temu nie może być tajno, jak gwałtownie opinie wrogie wszelkim ideom zachowawczym domagają się oddawna prawa, któreby usunęło od zetknięcia się ze szkołą to wszystko, co ma jakiekolwiek stanowisko niezależne w stosunku do państwa. Z tém większą zaciekłością żądano reformy, że p. minister nie był w osobliwem zachowaniu u elementów radykalnych. To z niedowierzaniem, to z nadzieją, to znowu z trwogą krążyły uporczywie pogłoski o pracach w ministeryum nad projektem nowéj ustawy. W końcu ziściły się przepowiednie. —

Że w wysokich sferach płyną teraz z rozpostartemi żaglami za prądem radykalnych doktryn, nic jaśniéj tego nie dowodzi nad przedłożone Izbie prawo.

Charakterem wszystkich bezwzględnych praw jest to, że nie są nigdy należycie określone, że dadzą się w wieloraki sposób tłumaczyć, do wszystkiego nagiąć i użyć: są one właściwie sumarycznem upoważnieniem do wszystkiego — *carte blanche*, jak Francuz powiada. Prawo czyniące rząd wszechmocnym panem wychowania tak publicznego jak prywatnego, powinnoby, jak się zdaje zalecać się troskliwem rozwinięciem, jasną a dokładną redakcyą: tego wymaga uniwersalność przedmiotu, ważność interesów mających się zniweczyć lub zmodyfikować. Projekt p. Mühlera *z dwóch* jedynie składa się paragrafów. Pierwszy z nich jest prostem tylko uzasadnieniem na dokumencie konstytucyjnym; a istota nowego prawa zawiera się w paragrafie drugim, który się składa z kilku zaledwie zdań (4 alinea), na pozór nie tyle znaczących, w gruncie zaś nader elastycznych i niezbezpiecznych. Treść jego znana naszym czytelnikom: państwo *samo jedno* posiada wyłączne prawo nadzoru nad wszelkiemi możliwemi instytucyami wychowania, a mianowicie — i to jest główny interes! — nad szkołami lokalnemi, ludowemi; inspektorowie przez rząd mianowani w jego li imieniu, w jego li widokach mandat swój sprawują. *Non multa, sed multum!*

Kiedy przed dwoma przeszło miesiącami, na kongresie katolickim w Moguncyi, ludzie wiary i sumienia wskazali potworny fakt, że wedle dzisiejszych liberalnych opinii, Bóg nadziemski i osobisty nie istnieje, bo państwo samo jest Bogiem (der Staat selbst ist Gott); wydało się to może krzyczącym paradoksem niejednemu prawemu ale powierzchownemu umysłowi. A przecież jest to prawdą niewątpliwą: ten aforyzm, to organiczna myśl państwa nowoczesnego wypowiedziana w pismach myślicieli pruskich, ogłaszana z katedr uniwersyteckich. Komuż nieznana jest dokryna Hegla, publicznie młodzieży wykładana, że Bogiem prawdziwym i wszędzie obecnym jest państwo (der Staat ist der presente Gott), a to, co tłumy zowią tém imieniem, nie jest niczem innem, jeno pojęciem abstrakcyjnem. O! gdyby żył, jakżeby się ucieszył filozof berliński, widząc swoją formułę zrealizowaną! Prawem p. Mühlera państwo jest najwyższem, jedynem źródłem prawdy, wiedzy, moralności, — staje się, krótko mówiąc, Bogiem!

Czy tak daleko sięgający zamysł uzyska życzliwe przyjęcie w izbach prawodawczych? — Nam się zdaje, że to prawo jest wymierzone przeciwko katolikom i dla tego zostanie uchwalone przy rzęsistych oklaskach. Prawda, nie robi ono różnicy pomiędzy wyznaniami i zarówno w katolików jak i w protestantów mierzy ostrzem obosiecznego miecza; ale kto zna zazdrość ostatnich do pierwszych, zupełną nieświadomość własnych interesów, absolutną uległość doczesnym władzom, ten nie będzie rachował na żadną opozycyą z téj strony. Aliberały? — Nie o to, co ludzkie, co prawe i słuszne, ale o to chodzi liberałom, aby zgnieść wszelkie żyjące organizmy, wszelkie samodzielne egzystencye, wszelkie solidarne cele, a na mniejscu światła i życia wznieść mechanizm sztuczny a olbrzymi., rzekłbyś, kolosalną machinę parową, poruszaną na skinienie jednego maszynisty. Z tego li punktu widzenia da się objaśnić i zrozumieć zajadła nienawiść liberałów do Kościoła, do tego oceanu życia, prawdy, wolności. —

A gdy prawo nowe otrzyma sankcyą czynników prawodawczych, jakież będzie położenie katolików? — O, najboleśniejsze, najopłakańsze! — Naciskiem nie-

zmordowanym i systematycznym, prędzéj czy późniéj szkoła musi się zamienić na instytucyą wszechwładnego państwa. Wobec kolosalnego monopolu państwa ustać muszą i ustaną wszelkie prywatne zakłady. Ojciec, co zapragnie dać swemu synowi wychowanie chrześciańskie, gdzież znajdzie do tego szkołę i nauczyciela? Niech jeno spróbuje, dla ocalenia jego duszy, nie posyłać go do szkoły, wnet przed nim stanie w strasznliwéj postaci prawo szkólnego przymusu. Niech co chce będzie, jego dziecko musi się zaprzeć tego, co wyssało z piersi swéj matki. Żelazne koło konieczności, nieubłagany *circulus vitiosus* opasze go i ściśnie potężnie. A wtenczas co powiedzą bezmyślni krzykacze, co gardłowali za przymusową edukacyą? O, straszna ironio losu.

Bo nie róbmy sobie illuzyi! Prawo projektowane jest naturalnem następstwem przymusowéj szkoły. I jedno i drugie zasadza się na tym samym urojonym pewniku, którego formuła mniéj więcéj jest taka: *Ojciec nie zdolny jest dać wychowania swojemu dziecku, a więc państwo musi go w tém zastąpić.* Na tém a nie innem *principium demonstrationis* opierają się prawa o szkole przymusowéj. Ale kto stawia taki pewnik, temu zada kłam rozum i natura, i cała przeszłość świata *prawo przymusu szkólnego, prawo monopolu państwowego, — to zniweczenie chrześciańskiéj rodziny i społeczności, to pogwałcenie najświętszych praw ojcowstwa!*

Ale pamiętajmy na to, że kto stawia praktyczną zasadę, zwłaszcza na polu socyalném, musi wyczerpać aż do dna wszystkie jéj konsekwencye. Takie jest prawo wszelkiego bytu. Jeźli ojciec niezdolny jest dać intelektualnego i moralnego wychowania swoim dzieciom, to dla czego ma być zdolnym dać im fizyczne? Między temi dwiema rzeczami zachodzi węzeł naturalny, nierozerwany. A wszakże *mens sana in corpore sano!* Bodajbyśmy byli fałszywymi prorokami, ale wiek nasz jeszcze ujrzy nowe przepisy i regulaminy wychowania fizycznego dzieci, ich odzieży, jadła, napoju, snu, zabaw.... A jeśli tak, to nie tu jeszcze koniec.

I niech nas nikt nie posądza o przesadę, o mrzonki! Zdradzi przez to swoją własną nieświadomość rzeczy. To są nieuniknione następstwa jednéj i téj saméj zasady Kto bez skrupułu odarł ojca z jednego naturalnego prawa, musi następstwem nieubłaganéj konieczności obedrzeć go ze wszystkich, i zrobić zeń machinę do celów państwowych. Czytajcie Platona i Arystotelesa, uczcie się dziejów Sparty, a tam się pokaże, że kwestye te zostały rozwiązane teoretycznie i praktycznie przez klasyczną starożytność, a wykonywają się dotąd we wszystkich tyraniach oryentalnych.

Przymusowa szkoła, odrzekną mi, to rzecz doskonała, świadkiem militarna potęga Prus. — Bóg to wie, co jest przyczyną téj potęgi, ale choćby i tak było, to przecie nikt nie zaprzeczy, że potęga zewnętrzna nie koniecznie z dobrych może wypływać zasad. Wszystkie rewolucye rozwijają zwyczajnie wielką energią i ogromny zapas siły. Turcy byli także straszną potęgą militarną. — Alkoholem można wywołać w ciele ludzkim rumieniec i nadzwyczajną dzielność organów, a komuż przyjdzie na myśl nazwać to stanem normalnym i pożądanym?

Państwo wchodząc na pole nurtowań socyalnych — bo nurtowaniem socyalném jest prawo w mowie będące — podkopuje i podrywa pod sobą grunt i podstawę. Nie społeczność istnieje dla państwa, ale to istnieje dla społeczności, — takie jest prawo natury. Nie pomyślność i potęga, ale wielkie nieszczęścia wynikną, gdy rząd dla chwilowych korzyści kładzie świętokradzką rękę na prawa natury. Jeśli pan Mühler potrafi przeprowadzić swoje prawo z konsekwencyą właściwą pruskim mężom stanu: zada bolesne rany Matce Kościołowi, ale zniweczy wszelki porządek, wszelką władzę w ogólnym kataklizmie.

Dominus illuminatio mea et salus mea; quem timebo? Dominus protector vitae meae; a quo trepidabo? Qui tribulant me inimici mei, ipsi infirmati sunt.

List z Ameryki.

Podaliśmy czytelnikom naszym w nr. 46 naszego pisma szczegółowy opis pożaru w Chicago wyjęty z listu ks. Bakanowskiego. Dziś zamieszczamy wyjątek z listu ks. Wieczorka proboszcza osady polskiéj zwanéj *Paryżem*, założonéj przed kilkunastu laty w lasach Michigańskich, która podczas ogromnych pożarów amerykańskich spaliła się do szczętu:

Detroit 15 listopada.

...... „Karteczkę pisaną ręką Ojca odebrałem jeszcze w lesie na popiołach Paryskich. Odpowiedzieć natychmiast nie mogłem, gdyż sam, a nie braciszek mój, jak Ojciec myślał, byłem poraniony; dwa tygodnie leżałem słaby z poparzenia i popalenia oczu, na które przez osiem dni nic widzieć nie mogłem, a do tego doktór straszył mnie, że oczy stracone. Ale inaczéj się stało, i dzisiaj dzięki Bogu i sam zdrów jestem i oczy mam zdrowe jak przedtém. Niepodobna mi opisać tego strasznego pożaru, trzeba było być naocznym świadkiem, aby mieć dobre wyobrażenie tego, co się tu z 9 na 10 października działo. Braciszek był słaby dnia tego, i godzinę przed pożarem wysłałem-go wraz z chłopcem i koniem na wielkie pola o 4 mile odemnie, i to tylko ich uratowało, że zostali zdrowi. Sam jeden byłem w domu i przez 15 minut jak mogłem walczyłem z płomieniami, a gdy już nic poradzić nie można było, a z góry od wieży zapalił się kościół, począłem wynosić rzeczy kosztowniejsze na drogę, do studni, lub na inne bezpieczniejsze miejsca. Gdyby się było na kościele i domach skończyło, niebyłoby jeszcze nic tak okropnego, ale gdy się zaczęły palić lasy a nawet ziemia, wtedy zdawało się, że się już świat kończy. Mnie samemu kapelusz zapalił się na głowie, potém surdut na lewym boku, późniéj spodnie na lewéj nodze, — straszno było widzieć się tak za życia w piekle; — wszystko com wyniósł spaliło się do szczętu, gdyż ogień był wszędzie; — rzeczy metalowe rozpadały się w kawałki, lub topiły jak wosk. Monstrancyą i Cymboryum z N. Sakramentem całą noc nosiłem w rękach, i to pewno zasłaniało mnie, żem się cały nie spalił, bo inaczéj nie mogę sobie tego wytłómaczyć, gdy bydło, kury, psy i inne stworzenia nie daléj jak o 40 stóp odemnie paliły się na skwark i węgiel. Słyszałem ciągły ryk, ciągłe beczenie i jęczenie, co moje męki podwoiło. Całą noc ani usiąść, ani położyć się, ani stać nawet spokojnie w jedném miejscu nie mogłem, tak ciągle gęste iskry zewsząd sypały się, a ogień przez 12 godzin pożerał wszystko, co znalazł na drodze. Ratunku nie było żadnego, a gdyby i był, nie uratować nie można było dla bardzo silnego wiatru. Już rano 10 znalazłem miejsce, które mi się zdawało bezpieczniejsze; będąc nadzwyczaj zmęczonym położyłem święte naczynia na jakiejś desce, a sam upadłszy w tył, zasypiać począłem, gdy ogień i tam mnie dosięgnął, i tę resztę mi spalił, tak jakby

P. Bóg chciał, by z kościoła i domu nic nie zostało, bo prócz konia, wózka i tego co mam na sobie, wszystko się do szczętu spaliło. Ale Bóg dał, Bóg wziął, niech będzie Imie Jego błogosławione. Dziś cały Paryż leży w popiołach, większa część mieszkańców rozpierzchła się nie wiem gdzie, nikogo tu prawie niema, a o kościele i o utrzymaniu księdza ani dziś, ani za rok mowy być nie może. Dla tego też wyjechałem do Detroit, i tu się utrzymuję przy kościele św. Józefa, gdzie Polacy zwykli uczęszczać. Chciałem pojechać do Chicago, ale Biskup tutejszy Bozgess zatrzymał mnie tu dla Polaków mówiąc, że Ojciec usługi swoje dla Detroit obiecał, i kazał mi natychmiast napisać do Ojca, że ich nikomu nie powierzy tylko OO. Zmartwychwstańcom. Do Paryża, gdyby się nie był spalił, byłby przyjął tego kapłana, którego mu Ojciec przysłać obiecał, ale teraz już mu pieniędzy nie poszle, bo tam tylko trochę niemców i irlandczyków zostało, więc dla nich o księdza łatwiéj. Po parę razy mi powtarzał, bym Ojca prosił o drugiego kapłana polskiego z naszego zgromadzenia do Detroit, gdzie go bardzo potrzeba, a nawet gdyby miał ich czterech, dałby im miejsce, bo roboty tu nie brak. Trudno mi powtórzyć, co o drogim Ojcu i całém zgromadzeniu mówił, tak pochlebnie wyrażał się. Kazał mi się zająć tutejszemi Polakami, szkołą, budową kościoła i domu, które w marcu skończone będą. Jak Ojciec zrobi, tak będzie, jeżeli jednak Ojciec zechce przysłać tu kogo, z wiosną najlepiéj byłoby podróżować. O. C lub W. możeby się zgodzili tu przybyć, żniwo nie najgorsze, a może tam gdzie oni są, jest wielu kapłanów, gdy tym czasem tu ich bardzo mało.

Mowa p. Verspeyen na walném zgromadzeniu Bractwa Swiętopietrza w Gandawie.

Dnia 11 b. m. po solennéj mszy, celebrowanéj w katedrze, na obszernéj sali *Towarzystwa św. Józefa*, odbyło się walne roczne zebranie *Dzieła* Swiętopietrza w Gandawie.

Mimo niepogody, było zgromadzenie bardzo liczne, i wszystkie dekanaty dyecezyi były na niém reprezentowane. Biskup z Gandawy przewodniczył posiedzeniu, mając obok siebie hrabiego d'Alcantara, prezesa *Dzieła Swiętopietrza* i hrabiego de Villermont, głównego prezesa *Dzieł papiezkich*.

Widziano również na wywyższeniu w końcu sali, gdzie stał biust Piusa IX. otoczony zielonością i sztandarami, generalnych wikaryuszów, największą część dziekanów dyecezyi, OO. Ramiér'a i Ollivier'a pp. Senatorów Casier de Hemptinne i Solvyns, i wielu znakomitych cudzoziemców. W tym roku przypuszczono nadto i panie do zgromadzenia: zajmowały one obszerną trybunę.

Po modlitwie odmówionéj przez biskupa z Gandawy, zabrał głos sekretarz *Dzieła Świętopietrza* dla odczytania rocznego sprawozdania. Pan G. Verspeyen odezwał się temi słowy:

Monsignorze,

Panowie,

Od lat dwunastu jak pod opieką najwyższego naszego Pasterza, odbywamy walne zebranie *Dzieła Swiętopietrza*, corocznie nowa boleść spotyka papieża-króla. Towarzyszymy Piusowi IX. na Kalwaryą, a doroczne nasze zebrania wydają się być stacyami téj drogi krzyżowéj. Castelfidardo, konwencya 15 września, Mentana, zajęcie Rzymu, zdrada Europy urzędowéj, wszystkie te chwile bolesne i dotkliwe, jakieśmy przebyli, czyż nie są obrazem i odnowieniem cierpień innéj i wznioślejszéj ofiary?... Czyż nie widzieliśmy pocałunków Judasza? Czyż nie słyszeliśmy krzyków skrybów i faryzeuszów? Czyż nie widzieliśmy jak dyplomacya rzucała na barki Piusa IX purpurę rzekoméj królewskości? I czyż trzeba patrzeć bardzo daleko od Watykanu, ażeby widzieć sprawiedliwego jeńcem, a Barabasza wolnym?... (Poruszenie)

Dzisiaj, Panowie, jest godzina ukrzyżowania i przeszycia lancą.... Stójmy prosto u stóp krzyża Namiestnika Chrystusowego, z Kościołem, tą matką boleści, który na Watykanie jak Marya na Golgocie łączy się w ofierze, i cierpi i modli się za społeczeństwo, nie umiejące już cierpieć i nie chcące się już modlić ...*Stała matka boleściwa*!....

Ach! z pewnością nie będzie można powiedzieć o wielkim papieżu, że wielkości jego panowania braknie wytrwałości i zakończenia, jakie cierpienie daje cnocie. Spełni on kielich aż do dna! Nie oszczędzą mu ani obelgi, ani odstępstwa, ani tych nikczemnych przeciwieństw w postępowaniu, gdzie zarówno się poświęca honor jak słuszność, i tych zdradzieckich wiarołomności, gdzie wyrażenie bezpłodnego uszanowania staje się obwinieniem i obelgą. Piusa IX uważamy nietylko za dalszy ciąg kapłaństwa Jezusa Chrystusa i nieomylnego prawd bozkich tłomacza: on jest także arcykapłanem przejednania, w téj długiéj ofierze, któréj jest zarazem ofiarnikiem i ofiarą!...

Czyż wam potrzeba jeszcze odmalować, panowie, tę wstrętną i śmieszną scenę, którą dyplomacya europejska uwieńcza właśnie swoje bezeceństwa? Czyż wam potrzeba wskazywać na „czyn dokonany“ uznany zgodnie przez mocarstwa i wprowadzony, wbrew wszelkim prawom bozkim i ludzkim, do kodeksu splamionego i rozdartego, który niektórzy wstecznicy, opanowani manią anachronizmu, nazywają jeszcze *prawem ludów*?.... (Oklaski.)

Przed niewielu dniami, 27 listopada gród ten królewski, któremu sam język ludzki przyznaje wyższe przeznaczenie, zowiąc go miastem wiecznem. — Rzym, mówię, był świadkiem szczególnego widowiska. Wiktor Emanuel ze Sabaudii otworzył tu w pałacu przygotowanym do przyjęcia takich gości, parlament rzekomego królestwa włoskiego. Otoczony ludźmi wybranymi przez głosowanie bezprawne i złudne, w towarzystwie swych jenerałów i dworzan, w obec całego ciała dyplomatycznego zajął Podalpejczyk stolicę katolickiego świata, pozbawił ją wszelkiéj chwały chrześciańskiéj, zniżył do poziomu liberalnéj cywilizacyi, i przywodząc ją do niesławy pogańskiego jéj początku, uczynił z niéj, jak przed dwudziestu jeden wiekami, jaskinią rozbójników. (Brawo!)

Ale podczas gdy rewolucya wspierała tę maszkaradę zdrady, podczas gdy obchodziła popielec dyplomacyi, inny orszak, poważny i milczący kroczył po schodach Watykanu, ażeby się rzucić do stóp Ojca św. — Była to garstka wiernych Rzymian, — były to nowe Weroniki pragnące otrzeć łzy Chrystusowego namiestnika, byli to wreście katolicy z każdéj narodowości, którzy tu przybyli dla zadokumentowania swéj synowskiéj miłości i niezachwianego przywiązania do papieża. Pius IX. odpowiedział im nowem potwierdzeniem swych praw udzielnych, a to wytrwałe *non possumus* znalazło w świecie i w sercach zupełnie inny oddźwięk, aniżeli zuchwałe salwy, uświetniające wątpliwy tryumf zwięzcy!...

Gdzie byliście w téj uroczystéj godzinie, panowie, i z któréj strony zwracały się wasze głosy?... Czyście szli na *Monte-Citorio*, za officyalną Europą? Czyście szli za ministrem Belgijskim, upokarzającym przed zwycięzką siłą słabość naszego prawa i bezpieczeństwo naszego honoru? czy raczéj wraz z prawdziwym chrześciańskim ludem nie wstępowaliście na stopnie Watykanu i nie szliście do stóp Piusa IX. dla uznania słuszności praw jego i uproszenia w imieniu Belgijczyków, przebaczenia dla Belgii? (Przeciągłe oklaski.)

Już samem tém pytaniem ubliżyłbym wam!

Obywatele belgijscy z urodzenia, katolicy z łaski Bożéj, z woli ojców naszych i własnéj, nie uchylimy ochrzconego czoła przed bałwanem nowego prawa!.... (Brawo. — Długie okrzyki.

W oczach naszych nie masz prawa przeciwnego prawu; w oczach naszych powodzenie nie dowodzi niczego, a *fait accompli* nie usprawiedliwia niczego;

w oczach naszych, nie masz przepisów przeciw Jezusowi Chrystusowi, w oczach naszych wreście wszystko co jest niesłu-

sznem i niepodobnem, a w obec złupienia kościoła prawo żądania zwrotu jest nieprzedawnionem i wiecznem! (Oklaski.)

A jeśli pewien dyplomata mniéj lub więcéj okryty wstęgami i orderami w imieniu naszém pozdrawiał podalpejskiego uzurpatora, jeśli twierdził, że nas reprezentuje na inauguracyi włoskiego parlamentu — dyplomata ten spotwarzył Belgią i mówię to z żalem — ci, co mu dali to upokarzające polecenie, zdradzili nasze zaufanie.... Niestety! ich nagły upadek powinienby potwierdzić nieustanne zastósowanie prawa: *Honora patrem* — czcij ojca twego, aby ci się dobrze powodziło, i abyś długo żył na świecie! (Bardzo dobrze!)

Że takie są uczucia wasze, powołuję się na prawdziwie chrześciańskie słowa, które dwaj senatorowie naszéj Flandryi, pp. Solvyns i C. Hemptine, na pierwszą wieść o słabości rządów w obec ukoronowanéj republiki w belgijskim senacie wyrzekli. Słowa te nie wypadły z waszéj pamięci.

Powołuję się, daléj, na petycye do króla, które w saméj dyecezyi Gandawskiéj 127 tysiącami podpisów pokryte, wszystkie, jedna jak druga, zupełnego i niepodzielnego uznania niezależności papieża domagają się, a wszelkie układy z uzurpacyą, z oburzeniem odpychają. Nowoczesna polityka — wiem to dobrze — na ten dobrowolny plebiscyt nie raczyła żadnéj zwrócić uwagi. Ona wtenczas tylko uznaje głos ludu, gdy sama urny trzyma w swym ręku, podobna do onych magików, którzy swe karty i inne przyrządy sami sobie układać muszą. Atoli cóż nam na tym zależy, panowie, że na prośby nasze milczano? Zapisze je historya i tę przynajmniéj wartość mieć będą, że będziemy wolni od odpowiedzialności i honor ocalimy....

Myśmy, panowie, prośby nasze innemu potężniejszemu od wszystkich królów ziemi oddali Władzcy, który nad głosem uciemiężonéj słabości i zgwałconego prawa nigdy do porządku dziennego nie przechodzi. Miasta nasze widziały, jak za czasów wiary, processye i publiczne modły; nasze zastępy pielgrzymów odzyskały na nowo starodawny swój blask. Przez osiem dni parafie Gandawskie z rozpuszczonemi chorągwiami przebiegały ulice, dążąc do skarbca z relikwiami św. Lewina. W Hal, Lede, Stopu, Montaigu, Mechlinie tysiące pątników pielgrzymowały do świętych, pobożnością naszych przodków ozdobionych wyżyn. W Brukseli nawet 15 tysięcy katolików modliło się przed Najśw. Sakramentem za Piusa IX., a na placu królewskim przed posągiem Godefryda z Bouilon zabrzmiał nowy okrzyk wojenny: *„Niech żyje Papież—Król!“*

Jest to wielkie zjawisko — polecam to szczególniejszéj baczności czcigodnego O. Ramière — jest to wielkie zjawisko — to przywrócenie społecznéj modlitwy. Mnie się ona jako najlepsza broń przedstawia i jako najpewniejsza nadzieja.

Duch nowożytny próbuje wszelkiemi środkami objawy publicznego kościelnego życia przydusić. Rządy zobowięzują się, jako rządy konstytucyjne do niemodlenia się, jak gdyby chciały się zobowiązywać skracać własną swą trwałość! Lecz ludy mogą w pewnéj mierze brak modlitwy ze strony rządów zastąpić, ponieważ modlitwa publicznego społeczeństwa nie powinna być ukrywaną — to niechaj się rozchodzi po miastach i siołach, niechaj kamienie ulic naszych do nieba o zmiłowanie wołają. Tak przynajmniéj Pan Bóg odbierze część należnego Mu się hołdu, a gdy sprawiedliwość Jego okaże się na rządach bezbożnych, to miłosierdzie Jego oszczędzi może ludy, których obyczaje były lepsze niżeli ich prawa.

Czyż mam wam, panowie, mówić, że to miłość do Piusa IX. była pobudką i podnietą tych wszystkich manifestacyi, modłów publicznych, że nasze bractwo Świętopietrza niezmiernie a szczęśliwie do tego się przyczyniło? Zaprawdę! Pius IX. jest papieżem wielkich doświadczeń, ale jest też papieżem pociech wielkich i po łasce bożéj — tak on sam to niejednokrotnie powtarzał — nie zna on skuteczniejszéj pociechy nad wierność i miłość dzieci swoich.

Świat katolicki na wyścigi składa mu dowody téj miłości; przecież nigdy nie były one liczniejsze i wspanialsze, jak z okoliczności jubileuszu papiezkiego. Z całéj duszy niech mi to będzie wolno powiedzieć: — Flandria nasza podzielała ten powszechny zapał katolickiego chrześciaństwa. Nasze żony i dziewice składały perły i drogie kamienie ku ozdobie bogatéj tyary pamiątkowéj, do daru Belgii dla Piusa IX., który jako świadectwo chrześciańską sztuką uzmysłowionéj wierności chrześciańskiéj po wsze czasy w Watykanie spoczywać będzie.

(Dokończenie nastąpi.)

Bibliografia.

IV.

1. Sławnego i potężnego niegdyś zakonu Krzyżackiego archiwum, a raczéj część jego, dyplomataryusz, obejmujący nadania i przywileje wszystkich domów krzyżackich po Europie rozproszonych, od początku aż do końca ich istnienia, wypracowany został w ostatnich czasach przez *Strehlke'go* sekretarza archiwum królewskiego w Berlinie, przy pomocy Adolfa Meckelberga archiwisty królewskiego. Gdy zaś Strelke, przygotowawszy rękopism do druku umarł, Filip Jaffé pracę Strehlkie'go ogłosił (**Tabulae Ordinis Theutonici** *ex Tabularii Berolinensis codice potissimum, edidit Ernestus Strehlke. Berolini apud Weidmannos. MDCCCLXIX. Typis G. Schade.* in 8-^{0} maj. str. VI. 491 tal. 5.)

Przedmowa Filippa Jaffé oznajmia, że za podstawę do tego wydania służył *codex* Berliński, (sign. *h. J. D. 12 fol.*), w którym zebrane są dyplomataryusze kilku niedyś domów krzyżackich. Oprócz tego użyte były trzy *codices* z archiwum królewskiego, także dyplomataryusze, zawierające w sobie nie oryginalne dyplomata, ale kopije ich. Wszystkie te *codices* w XIII—XV wieku pisane, dowodzą, z jaką skrzętnością Krzyżacy przechowywali swoje dokumenta, tak całego zakonu jego i pojedyńczych domów interes na celu mające. Widzimy tam bowiem nadania i przywileje jedne i te same kilkakrotnie powtarzane dla tego, że prokuratorowie zakonni, ile razy trafiała się sposobność, zaraz je oblatowali przed papieżami, cesarzami, nuncyuszami, notaryuszami publicznymi itd.; a oblatowali w różnych miejscach na raz, już pojedyńcze dokumenta, już całe ich zbiory do zaprotokółowania ich. Wiele oryginałów tych dokumentów było niegdyś w Krakowie i w Warszawie, a od r. 1865 przeniosły się do Berlina, jak dowiadujemy się z dopisków przy każdym dyplomie. Liczba wszystkich dochodzi 725; ułożone są porządkiem krajów; najprzód te, które się odnoszą do domów krzyżackich w Ziemi św., potem z Armenii, Cypru, Romanii itd. Na końcu ogólne, cały zakon obchodzące. Nie wszystkie są w całości; bo jeśli które były już gdzie drukowane, to wydawcy kładą tylko datę, treść przywileju waryanty; wskazują, gdzie były już drukowane i gdzie są oryginały same dyplomatów.

Między dyplomatami bliżéj nas obchodzącemi, jest (str. 194—196) bulla Grzegorza IX Pap. do Dominikanów w Polsce, nakazująca ogłoszenie krucyaty contra Prutenos (dat. 23 Febr. 1226 Viterbii). Podobna znajduje się w *Bullarium Dominicanum* I. 83. do Dominikanów w Czechach. Daléj z oryginału, będącego w archiwum królewieckiem, dyplom Konrada księcia Mazowieckiego dat. w Gombinie 8 marca 1237, nadający mistrzowi i braciom byłego zakonu Dobrzyńskiego zamek Drohiczyn. *Voigt Geschichte Preussens* II. 277 część tylko tego przywileju zamieścił. Pod n. *206*, bullą Innocentego IV dat. w Anagni 23 września 1243 do prowinncyała Dominikanów w *Alemanii* i innych prowincyi, żeby głosili krucyatę na pomoc Krzyżakom w Inflantach i Prusiech. N. 210 i 211 przywileje Ludwika Cesarza z r. 1337 nadające ziemię litewską Krzyżakom. W n. 213 Zygmunt Cesarz r. 1429 nadaje im własność nowéj Marchii Brandeburskiéj. Dziwić się tylko należy, iż wydawcy pominęli dokumenta o zatargach krzyżackich; chociaż w archiwum królewieckiem zapewne były i są jeszcze. Przez to uczynili pracę swoję mało interessowną, bo najwyżéj dzieło niniejsze może tylko świadczyć o rozszerzeniu zakonu i jego posiadłości, co skądinąd już dobrze znane było.

2. Dzieje Polski z drugiéj połowy XVI w. coraz więcéj światła zyskują w bieżącem stuleciu, przez ogłaszanie źródeł z owéj epoki. Były to czasy, kiedy protestantyzm u nas dochodził najwyższéj potęgi. Po *Listach kard. Kommendoniego,* po *Tomicya-*

nach, po *Źródłopismach* hr. Działyńskiego i innych materyałach o wczesnéj historyi, przybywają nam teraz materyały niemniéj cenne od dopiero co wspomnionych. Mówimy o już od trzech lat ogłaszanem wydawnictwie: **Biblioteka Ordynacyi Krasińskich.** *Rok 1868—1870* (*Warszawa. Druk Jaworskiego* 3 vol. 4-⁰. str. XXIII. 324. i VI; 365 XVI; VI. 41. XX. każdy tom po złp. 20.) kosztem hr. Wł. Krasińskiego, a pracą bibliotekarza p. Wład. Chomentowskiego; i o niedawno wydanych (przez księcia Tad. Lubomierskiego) pod tytułem: **Dziennik Sejmów Wolnych** *Koronnych za panowania Zygmunta Augusta, Króla Polskiego, W. K. Litewskiego 1555 i 1558 r. w Piotrkowie złożonych.* (Kraków. Druk. Uniwer. 1869. 8-⁰. str. VII. 324. złp. 10). Świeże te publikacye zestawiając z dawniejszemi, będziemy mieli źródła w ten sposób chronologicznie po sobie następujące:

a) *Dziennik Sejmów... 1555 i 1558 r.* (wydane przez ks. T. L. r. 1869) kończą się z grudniem 1558. Do tego dołączyć należy krótką Kronikę 1559—1569 r. w *Bibliotece Krasińs.* t. I.

b) Dyaryusz Sejmu Piotrkowskiego r. 1562—63, i Warszawskiego z r. 1563—64, w *Źródłopismach do dziejów unii* przez hr. Działyńskiego (część II, odział I, w Poznaniu 1861 r.).

c) *Dyaryusz Sejmu Piotrowskiego R. P. 1565 poprzedzony Kroniką 1559—1569* r. Warszawa 1868 r. (*Biblioteki Ordynacyi Krasińskich* tom I).

d) *Akta Podkanclerskie Franciszka Krasińskiego 1569 —1573.* W Warszawie 1869—1870. (*Biblioteka Ord. Krasińskich tom II. i III.*), jako dalszy ciąg Tomicyanów.

Pod względem typograficznym wydanie *Dzienników Sejmów 1555 i 1558* i *Biblioteki Ord. Krasińskich* bardzo staranne. Oryginał *Dzienników* jest w Petersburgu; w bibliotece Załuskich. Wydawca zachował wiernie ortografię pierwowzoru współcześnie pisanego. Same sejmy 1555 i 1558 spełzły na niczem; w prawodawstwie przeto żadnego nie zostawiły po sobie śladu; jednakże historya ich i następnych sejmów jest bardzo ważną, bo maluje ówczesne usposobienie szlachty. Treścią najgłówniejszą rozpraw sejmowych (1555—1565) z owéj epoki była trochę egzekucya praw, a więcéj jurysdykcya duchowna i dziesięciny. Protestanci (w r. 1555 przeważający) chcieli zupełnego usunięcia sądów duchownych; ale, pomimo liczebnéj przewagi, celu swego nie dopięli. Powtarzali jeszcze swe usiłowania na następnych sejmach; żwawo (w r. 1562—63) nacierali o to, żeby starostowie nie egzekwowali wyroków duchowieństwa. Stosownie do ich życzenia konstytucya zapadła lecz biskupi zaprotestowali; a gdy na sejmie 1575 r. te same nalegania powtórzyły się, król musiał uchwałę z 1563 r. potwierdzić. Posłowie protestanccy tém się nie zadowolnili, bo żądali zupełgo zniesienia i dziesięcin i juryzdykcyi duchownéj; i może przyszłoby do tego, gdyby nie opór króla wraz z senatorami duchownymi i kilku świeckimi. Cały przebieg rozpraw pod tym względem wystawiają nam wspomnione wyżéj dyaryusze. Inne kwestye na sejmie 1565 r., jak np. dopilnowanie egzekucyi dawniejszych praw, złe pożycie króla Zygmunta Augusta z Katarzyną, przyjęcie Soboru Trydenckiego, ustanowienie instygatorów ze strony szlachty itp. stały się tylko podrzędnemi; główny zaś cel, jak uchwalenie podatków, popieranie unii z Litwą dopiero na końcu i mało traktowane były.

W przedmowie tomu I. *Biblioteki Ordyn. Krasińskich* p. Chomentowski skreślił cały przebieg owych rozpraw, które (mutatis mutandis) tak są podobne do dzisiejszych rozpraw po parlamentach, jak dwie krople wody. Mówimy o rozprawach nad sprawami kościelnemi. Te same dowody, te same ogólniki, które dzisiaj słyszymy, były w ustach protestantów XVI wieku.

Co do pisowni Dyaryusza sejmu 1565 r.; lubo, powiada pan Chomentowski „mieliśmy na względzie wierne wydanie rękopismu, z powodu atoli nadzwyczaj niejednostajnéj pisowni, musieliśmy w znacznéj części zmienić takową, starając się uczynić więcéj jednostajną“ (Bibl. t. I. s. XXIII). Nadto gdy „pisarz lub przepisywacz (Dyaryusza) nie znał dobrze języka, czasem też przekręcał, lub opuszczał niektóre wyrazy, uznaliśmy za właściwe prostować oczywiste błędy i przypiskami objaśnić miejsca niezrozumiałe, jakoteż dawne wyrazy, nieużywane w dzisiejszéj mowie. Dokumenta przytaczane w środku dyaryusza, przepisywane z drugiéj lub trzeciéj ręki, więc pełne błędów i opuszczeń podajemy w treści“ (ib. str. IX). Ostrzega nas także p. Ch., że autor dyaryusza był protestantem i jednym z grona posłów: jednak, przyznać mu trzeba, że wolnym jest od stronniczéj namiętności.

Kronika (str. 1—11) poprzedzająca dyaryusza w tomie I. pokazuje w rękopiśmie inną rękę, niż ta, która pisała *Dyaryusz;* ale czy innego autora? Powiedzieć nic nie można. Nie jednakowo cała pisana; lecz ma jedne wypadki obszerniéj inne krócéj. Np. r. 1558 ma ledwo stron $2^1/_2$, r. 1560 wypuszczony i t. d.

Dwa następne tomy *Biblioteki,* czyli *Akta Podkanclerskie Franciszka Krasińskiego* część I. i II. (z portretem Podkanclerzego), obejmują korespondencyę Zygmunta Augusta z różnemi osobami w kraju, a więcéj za granicą. Wiele listów było pisanych w prywatnym króla interesie; niektóre w sprawach kościelnych np. do Piusa V. o pozwolenie na pluralitatem beneficiorum, o annatach itp. Słusznie je p. Ch. za dalszy ciąg Tomicyanów poczytuje.

Z tego krótkiego przeglądu każdy może się domyśleć ważności wspomnionych publikacyi, a stąd i zasłudze wydawców, spadkobierców nietylko fortun i dostojnych imion, ale i (lubo na innem polu) godnych czynów, które literatura z wdzięcznością wspominać będzie.

4. Zdaje się, że nic nowego ci, szanowny czytelniku, nie powiem, gdy nadmienię o nieprzychylnem ocenieniu wspomnionych publikacyi. W połowie roku przeszłego wyszła książka p. t. **Powstanie i wzrost Reformacyi** *w Polsce 1520—1572. Napisał Dr. Wincenty Zakrzewski.* (Lipsk. F. Wagnera 1870. Czcionki Pilera we Lwowie. in 8-⁰. str. IV. 282. złp. 10). Autor wprawdzie, jak natrąciłem, znajduje wiele do zarzucenia Dyaryuszom przez ks. T. L. i p. Ch. w *Bibl. Kras.* ogłoszonym, blizko połowę swéj książki z nich prawie przepisawszy. Tym samym faktem zbił swoje zarzuty, których, zresztą niczem tu nie popiera. Bo pytam, czego wymaga się od wydawcy dawnych pomników? Czy komentarzy? Nic więcéj, tylko znajomości dziejów współczesnych tymże pomnikom i rzetelności. Ci zaś, którzy chcą z tych źródeł korzystać, niechaj sobie sami objaśniają, wnioski wyprowadzają itd. W wieku pozytywnym dla tegoż historya ma być wyjęta z pod ogólnego prawidła? (*non loquor secundum Deum, sed quasi in insipientia,* II. Cor. 11, 17, to jest ze stanowiska pozytywistów). Co mi po historyi, gdzie autor wyprowadza wnioski, jakie mu się podoba, i rozumuje, jak mu się chce, a nie jak logika każe? Lecz przyjrzyjmy się pracy Dr. Z. Wyciągi z powyższych dyaryuszy pomnożył ustępami i dopiskami, wziętemi ze źródeł poprzednio znanych i dodaniem kilku akt Metryki Koronnéj. I tylc téż zasługi autora, że ułatwia poznanie świeżo ogłoszonych źródeł do historyi reformacyi. Zresztą sami osądźcie taką logikę:

„Nie było zamiarem naszym (mówi Dr. Z.) kreślić tu historyi reformacyi w Polsce.“ (s. I.) „Pomijamy zupełnie reformacyą w Prussiech,“ (n. II) i w Litwie (s. III); pomijamy cały ruch literacki z reformacyą się łączący“ (ibid.); „o kwestye teologiczne i polemiczne *najmniéj nam chodziło*“ (ibid.). Więc o czém będzie pisał? co go obchodzi? Nam „*zajmującym się przedewszystkiem reformacyą*“ chodzi o to, „ile ona oddziaływała na polityczne życie i stosunki narodu.“ (ib.). Nam *zajmującym się reformacyą* i to reformacyą *przedewszystkiem,* chodziło o to: „w jaki sposób zachowywał się względem tego ruchu Kościół katolicki.“ (ib). Zajmowaliśmy się wprawdzie reformacyą *przedewszystkiem;* ale owym sposobem, w jaki Kościół się zachowywał, *więcéj jeszcze* (zajmowaliśmy się) *niż reformacyą* (ib.) Bądź tu mądrym, kiedy autor nie wie, czego chcieć. Te zacytowane ustępy z przedmowy przypominają nam jedną rozprawę w dziełach sławnego Tostata *de absolutione a poena et culpa;* gdzie tak subtelnie rozprawiał, że pomimo największéj uwagi nie mogliśmy pojąć, o co autorowi chodziło. Dziś, gdy pod ręką nie mamy téj rozprawy, nie możemy o niéj nic dokładniéj powiedzieć; tylko o wrażeniu, jakie nam się pozostało, możemy upewnić. Tostatowi nie dziwić się; żył w czasach upadku owéj sławnéj scholastyki. Ale w naszym jak najjaśniéj oświeconym wieku oświaty *non plus ultra* (to nie moje zdanie, tak pochlebne), żeby tak ciemno pisać to trudno pojąć. Nasz autor jednak lubuje się w takich sprzecznościach jak owo: chce pisać historyę reformacyi w Polsce; ale nie historyę, ale nie reformacyi, ale nie w Polsce, i t. p. ale nie... Podobne można spotkać i gdzieindziéj. Np. strona 8. Jest tam mowa o dziele Wal. Krasińskiego: *Historical Sketch* etc. Oto własne słowa reprezentanta: ta praca *z wielką stronnością napisana.... mnóstwem*

błędów w szczegółach oszpecona i dosyć powierzchownie rzecz traktująca. (Zgadzamy się na to w zupełności). I czyż można co gorszego o dziele historycznem powiedzieć? Dr. Z. wymienił poprzednio inne prace i też znalazł co w nich przyganić, lecz żadna na tyle nagan nie zasłużyła; przecież pomimo tylu i tak istotnych wad, Dr. Z. dodaje, że *stosunkowo najlepsza to praca z istniejących o reformacyi.* (s. 8). A jakich źródeł używał? Czy z pism współczesnych brał wiadomości? Nie. Wprawdzie „ruch literacki z reformacyą się łączący... niemały wpływ na jéj rozwój wywarł;“ ale że do tego *potrzeba znać wszystkie spółczesne pisma ulotne,... a myśmy pisząc na wsi najmniéj byli w tém położeniu* (str. III); więc też i nie uwzględniliśmy owego najważniejszego źródła. Ale jeżeli sz. Dr. nie był w tém położeniu, to najmniéj trzeba było się brać do tego; tem bardziéj, że *wiele jeszcze brakuje, żeby wszystkie materyały* do historyi reformacyi *były zgromadzone* (s. I). że kreślić historyę reformacyi w Polsce, jest niemożliwem. (ib).

Nie lepsze są rozumowania prawne.

Tak zwany edykt wieluński r. 1424 za Władysława Jagiełły nakazuje wszystkim urzędom każdego heretyka chwytać i karać jako winnego obrazy majestatu, i naznacza konfiskatę majątku na tych, którzyby po kilku tygodniach z Czech nie wrócili. Edykt ten uznaje Dr. Z. za nieprawny (s. 15). Dla czego? Bo, powiada, na dwa lata przedtem Jagiełło przywilejem w Czerwińsku wydanym, *zapewnił swoich poddanych, że nigdy dóbr żadnego z nich konfiskować nie będzie, ani dozwoli.* Ale czy absolutnie zapewnił, czy zupełnie zniósł konfiskatę i więzienie? Nie. Autor wie dobrze, iż Jagiełło przyrzekł nie konfiskować, lub więzić *bez poprzedniego sądu i wyroku wyznaczonych ku temu baronów i prałatów* (s. 15, i edykt sam przy końcu w dopiskach n. 2 i 3). Gdzież tu więc sprzeczność, gdzie bezprawie? Wszak przywiléj czerwiński zapewniając szlachcie osobiste bezpieczeństwo bynajmniéj nie znosił ani praw dawniejszych, które stanowiły konfiskatę za niektóre występki, ani też nie krępował prawodawców tak, iżby nadal nie mogli tejże kary rozciągać i na inne występki. Wniosek przeto szanownego Dra. zupełnie nie logiczny, nieprawny i fałszywy. A jeszcze gorzéj rozumuje wyprowadzając drugą kynsekwencyę z zestawienia owych dwóch praw (edyktu wieluńsk. i przywileju czerwin.); bo powiada, odtąd rozpoczyna się szereg praw sprzecznych w ustawach polskich; a z tego szeregu sprzeczności wyrodziło się lekceważenie prawa. Więc (konkluduje) twórcom edyktu wieluńskiego należy smutna sława, że dali pohop do rozbudzenia w narodzie lekceważenia praw (s. 18 i 16). Tymczasem logicznie pewnem jest, że wzgarda prawa jest naturalnym i koniecznym wynikiem wzgardy dla religii. Tak też i fakta dowodzą. Więc wniosek wypadnie zupełnie przeciwny temu, jaki *sobie* Dr. Z. wyprowadził a następnie czytelnik wie, co sądzić o takiem np. opowiadaniu: „Późniéj w XVI wieku katolicy powoływali się na ten edykt t. j. wieluński. (To bardzo słusznie!)..., przeciwnie zaś zwolennicyi reformacyi zaprzeczali mu siły prawa;“ (bo oni przeciw wszystkiemu protestowali, czy słuszne było, czy nie). „Przytoczone tu daty i brzmienia przywilejów... okazują, po któréj stronie była słuszność.“ (s. 16) (Powiedzieliśmy już). Dodamy jeszcze, że czy może się nazywać nieprawym dekret przyjęty powszechnie, i przeciw któremu, jak sam autor uważa (s. 40) szlachta nie protestowała, nawet w owéj wojnie kokoszéj (1537)? Autorowi widać podobała się mowa H. Ossolińskiego (s. 119—121) w tym samym duchu sofizmatami napełniona, któraby i dziś doskonale uszła, np. we włoskiem parlamencie; a nawet, czytając ją, zdaje ci się, że słyszysz jakiegoś deputowanego w Izbie. Pomijając inne jeszcze niedoskonałości, musimy sprostować sąd autora o ekskomunice. Autor mówi: „poczęto przemyśliwać nad przydaniem do potępienia wiecznego jeszcze strat doczesnych.“ (s. 17). Ekskomunika nie jest dekretem na piekło bezpośrednio skazującym; jest tylko świadectwem, że zasługujący na ekskomunikę, zasługuje na potępienie i bez ekskomuniki.

Zanim pójdziemy do innych źródłowych publikacyi przyjrzyjmy się jeszcze jednemu opracowaniu.

5. **Zarysy historyczne.** *Skreślił Bernard Kalicki. Nakładem autora. Lwów 1869. w Druk. Zakł. nauk. im. Ossol.* in 4-º min. str. 303. i 2 kk. nieł. Złp. 13 gr. 10.

Jest tu siedm małych monografii, pomiędzy sobą nie mających nic wspólnego. Sprobujemy podać treść ich. — Pierwszy zarys ma tytuł *Dorota z Montowy* (święta). W przypisku (str. 21) p. K. podaje źródła i opracowania. Pierwszą (według p K.), obszerniejszą wzmiankę o św. Dorocie podał Voigt (*Geschichte Preussens.* 1831. tom V.). Pierwszem zaś źródłem jest żywot pisany przez spowiednika św., Jana Marienwerder († 1417); ogłoszony dopiero r. 1863. w *Scriptores rerum Prussicarum* (ed. Theod. Hirch. etc. Lipsk. tom. II.) i na jego podstawie wyszło opracowanie r. 1865. w dziele *Meister Johannes Marienwerder Prof. der Theologie zu Prag, und die Klausnerin Dorothea von Montau. Von D. F. Hipler. Braunsberg.* Dotąd były tylko podania o niéj (twierdzenie autora). Mickiewicz kreśląc postać Aldony (w *Wallenrodzie*), miał podobno podania o Dorocie przed oczyma. W polskim zaś języku miał autor pod ręką książkę z XVII wieku (bez roku), *Wizerunek zacny przygotowania chrześcijańskiego na szczęśliwe skonanie.... to jest Życie chwalebne św. Doroty wdowy, przez Fryd. Szembeka,* opracowaną na podstawie żywotu przez J. Marienwerder.

Otóż i wszystkie szczegóły o źródle do żywotu św. Doroty. Szczegóły niedokładne, jak i sam życiorys świętéj.

W Montowie, wsi pod Marienburgiem, urodziła się 6 lutego 1347 r. Dorota, siódme dziecko Holendra Wilh. Schwartze'go. W młodości wydana za mąż, znosiła cierpliwie grubijańskie obchodzenie się męża; późniéj kazała się zamurować w celce przy kościele w Kwidzyniu, i tam też świątobliwie wśród pokuty zakończyła życie d. 25 czerwca 1394.

Żywot jéj, jak widzieliśmy, pisany był przez naocznego świadka, bo jéj spowiednika, we 23 lat zmarłego po śmierci swéj penitentki, a świadka rzetelnego, bo mu złéj wiary nie zarzucił nikt, ani ze współczesnych, ani z późniejszych Czegóż więcéj potrzeba od świadka historycznego? Więc żywot świętéj Doroty opiera się na świadectwie historycznem, poważnem; więc i jest historycznym. Znamy go dzisiaj z tego samego źródła, co i dawniéj, to jest z Jana Marienwerdera; bo ks. Szembek (p. K. sam przyznaje) miał tego ostatniego przed sobą; znamy go ze źródeł przez autora wskazanych, a więc historyczniéj i krytyczniéj niż z Szembeka, a choćby i z Mickiewicza. Jak więc pogodzić tę historyczność św. Doroty z taką np. deklamacyą p. K. „O Dorocie św. nie mielibyśmy nic do powiedzenia. (Dla czego?). „O Dorocie jednakowoż historycznéj, takiéj jaką nam przedstawiają wspomniane źródła, wypadałoby napisać księgę krytyczną (niby o św. tego samego nie można?), w któréj każda wiadomość bardzo sumiennemu i ściśle naukowemu musiałaby uledz zbadaniu“ (o świętych trzeba pisać niesumiennie i nieściśle?). Znana bowiem dzisiaj historyczna (więc fakt) Dorota, historyczną (czyli faktem), ile na się zdaje, nie jest i być nie może.“ Zrozumiéj, ktoś mądry takie niby rozumowanie! Dorota, historyczna nie jest historyczną! Zupełnie tak samo rezonował Dr. Zakrzewski.

Tym panom zdaje się, że tylko oni posiadają krytykę, a Kościół zawsze bez krytyki postępował. Gotowem jednak przysiądz na to (a mam dowody niezbite), że ci, którzy pomawiają Kościół o łatwowierność i niekrytyczność, sami są łatwowierniejszymi od najciemniejszych wiernych. Ci historycy wierzą bezwzględnie blagierom lub ludziom bez wiary i czci, zwłaszcza gdy coś mówią przeciw Kościołowi, podczas gdy my wierzymy tylko ludziom sumiennym, świadectwom prawdziwie pozytywnym. U nas co nie jest wypróbowane probierczym kamieniem krytyki, nie ma wiary. Tylko podhistorycy dzisiejsi o faktach np. z XI. wieku, lub dawniejszych wierzą w to, co *zdaje się* im w wieku XIX. Nadto, gdy my w fakta krytycznie dowiedzione (jeśli o nich Kościół sądu nie wydał) wierzymy wiarą ludzką, historyczną; oni w powagę owego *zdaje się* wierzą wiarą najdogmatyczniejszą, jaka tylko być może. Wreszcie gdy my wierzymy w to tylko, co się zdrowéj logice nie sprzeciwia (transcendentalna logika za zdrową uchodzić nie może); dla nich prawa rozumu nic niz znaczą. *Zdaje się* starczy nietylko za świadectwo, ale i za wszelkie rozumowanie. Za przykład oprócz tego, cośmy dopiero co powiedzieli, — oprócz owego „zdaje się, że Dorota historyczna nie jest historyczną,“ — niech posłuży inny pogląd p. K.:

Pobożność w wiekach średnich, mówi on, polegała u ogółu głównie na zewnętrznem zachowywaniu przykazań bożych, na głośnéj modlitwie, na ostentacyjnéj pokucie, na jałmużnie i ofiarach, w obec tysiąca widzów spełnianych“ (s. 12). Słowem pobożność zasadzała się na obłudzie. Dorota przeto, jako *dziecko swego czasu* czyniła tak samo (s. 13). *Dziś* to co innego!... *ko-*

chać głęboko i szczerze potrafimy prawie wszyscy, kiedy w wiekach średnich... miłość zaledwie niektórym była znana (str 11). Co wyraz to fałsz i obłuda. O pobożności w wiekach średnich mamy żywoty świętych, pisane przez rzetelnych świadków, a w każdym powtarza się aż do znudzenia (jeżeli tak mówić się godzi) wiecznie jedno i to samo, że oni ukrywali się ze swemi dobremi uczynkami, unikając najstaranniéj widoku ludzkiego. To samo o tysiącach pobożnych ludzi świadczy historya. Obłudników nigdy za pobożnych nie uznano. Św. Dorota przeto, *jako dziecko Ewangelii.* czyniła tak samo, jak przepisał Pan Jezus, jak czynili święci i pobożni pierwszych wieków i następnych, jak czynią dziś jeszcze. Że i dzi jeszcze święte i pobożne dusze ukrywają się ze swą pobożnością, to mogą zaświadczyć mnóstwo kapłanów *curam animarum* mających. To o pobożnych wiernych, prawdziwych synach Kościoła.

O światowych zaś niby katolikach, o ich dobrych uczynkach, o wierze, to wybornie dadzą się zastósować słowa pana K.: że pobożność ich (ani oni stanowią ogół, publikę) polega na zewnętrznem zachowywaniu przykazań bożych, na głośnéj modlitwie (wtedy gdy im przyjdzie ochota, albo demonstracyę potrzeba urządzić) na ostentacynéj (nie) pokucie (*zabawach* z poświęcania się dla dobra *cierpiącéj* ludzkości), na jałmużnie i ofiarach, w obec tysiąca widzów (czytając Kurjery) spełnianych." Wiara zaś takich katolików na samem nazwisku polega; gdyż inaczéj miałbyś go za mieszkańca owych krajów, gdzie zatracono pojęcie bóstwa.

Co do miłości: „że w wiekach średnich zaledwie niektórym była znaną; dziś zaś kochać głęboko i szczerze potrafimy prawie wszyscy." I tu zadam fałsz p. K. Nawet baletnic i aktorek ani głęboko, ani szczerze nie kochacie, chociaż im bozkie honory oddajecie, za istoty natchnione ogniem bóztwa, a przynajmniéj za kapłanki swych bóstw poczytujecie; tém mniéj miłujecie ludzkość. Opowiada p. K., że cześć dla niewiast w średnich wiekach była tylko teatralną, a *historya nie zna innéj.* My dodamy, że dziś ta sama cześć, czyli miłość (jak wolicie nazywać) tylko w romansach, powieściach. W rzeczywistości zaś idzie wam tylko o zaspokojenie namiętności, złapanie posagu. Czy znacie inną miłość? *Dziś* (zapewne więc w skutek wysoko posuniętéj cywilizacyi) *kochać głęboko i t. d.* Zapewne to ta miłość wynalazła owe piekielne machiny, ziejące tysiącami pocisków, a jeszcze sili się na to, żeby jeszcze szkodliwsze wynaleźć! Imaginacya wieków średnich niezdolną była nawet pomyśleć o tém, ani czartu takiego ziejania przypisać; co dziś przyjaciele ludzkości, dla dobra tejże wymyślają! To zapewne dla tego mordercze walki dziś się odbywają, żeby miłosierdzie rozwijać na większą skalę, niż było w wiekach średnich!?

Nadmieniliśmy, że szczegóły o źródle do żywotu św. Doroty są u p. K. niedokładne. Gdyby był zajrzał do *Potthasta* (Bibl. hist.) dowiedziałby się: że dwa są znane rękopisma żywotu téj św. przez Jana Marienwerdera. Pierwszy z XV. w. w Archiwum Królewieckiem; drugi w Gdańsku przy Marienkirche (z wieku?). Wiedziałby, że w *Scriptores rer. pruss.* nie cały żywot św. Doroty przez Marienwerdera, ale tylko rozdziały 5, 6 i 7, księgi I-éj; reszta zaś rozdziałów tylko w treści (*Scriptores* t. II. s. 350—360); — wiedziałby, że tamże są wyjątki z innych pism Marienwerdera o św. Dorocie, jako to: *Septililium* Prologus et Tract I. c. 10. 17. 26. 27. (*Script.* II. 360—367) i *Appariciones ven. dom Dor.* treść rozdz. 92. 96. 125, i 126. (Script. II. 367—374); wiedziałby, że jest także opracowanie tegoż żywotu po niemiecku, XV. w., w bibltotece królewskiéj w Królewcu, drukowane p. t. *Das leben der zeligen frawen Dorothee clewsenerynе in der thumkyrchen czu Marienwerdir etc.* (1492 roku w Marienburgu), którego to dziełka jedyny egzemplarz posiada biblioteka cesarska w Petersburgu; wiedziałby wreszcie, że to właśnie opracowanie jest w *Scriptores rer. pruss.* II. 192—350. przedrukowane z poprawkami według rękopismu królewskiego. Gdyby zajrzał p. K. do Jochera *Obraz bibliograficzny* t. III. n. (8356—8361) znalazłby rozmaite wydania żywotu św. Doroty przez Szembeka.

Zanim przejdziemy do następnych *Zarysów* p. K. powiedzmy jeszcze o jednéj nielogiczności jego: P. K. oświadcza, że tylko chodziło mu o szkic pierwowzoru Aldony w *Mickiewicza* Wallenrodzie (ob. s. 20). A jeżeli chodziło o szkic pierwowzoru Aldony, czyli o pokazanie, o ile Aldona jest historyczną, — więc przedsięwziął badanie historyczne. Tymczasem mówi, że *Badanie to* (historyczności Doroty) *nie wchodzi w zakres naszéj pracy* (ib.). Więc bardzo odpowiada tytułowi: „Zarysy *historyczne*"

Rozszerzyliśmy się nad tym pierwszym zarysem, bo tu jest najsłabsza strona książki p. K. Przejdźmy do następujących, w których p. K. staje się już historyczniéjszym.

(Dokończenie nastąpi.)

Wiadomość historyczna o dawnéj kollegiacie św. Michała w Lublinie.

III.

Nie ulega wątpliwości, że zanim stanęła świątynia św. Michała i probostwo przy niéj, musiał być kościół parafialny dla miasta. Już bowiem za Kazimierza II. sprawiedliwego Fulko czyli Pełka Biskup krakowski, wyniósł do godności archidyakona proboszcza Lubelskiego, co według Długosza in libro beneficiorum, działo się r. 1192.[1]); który był kościół parafialny, przed kościołem św. Michała, nie wiadomo. Być może, dokładniejsze rozpatrzenie się w archiwum konsystorza Lubelskiego rzecz tę wyjaśnićby zdołało. Jakkolwiek bądź, to jest pewnym, że od niepamiętnych czasów proboszcz kościoła św. Michała był zarazem Archidyakonem Lubelskim, zasiadał jak inni kanonicy katedry krakowskiéj, w stalli w katedrze téjże — nie miał jednak żadnego głosu w kapitule i nie pobierał żadnych dochodów z kapituły krakowskiéj. Miał własne dochody oddzielne. Władzę swą sprawował kanonicznie jako archidyakon w 5. dekanatach: Łukowskim, Parczowskim, Chodelskim, Kaźmierskim, Soleckim i w mieście I. K. Mości Lublinie. W tych wszystkich dekanatach oprócz kaplic i kościołów zakonnych liczyło się 75 parafialnych kościołów i te stanowiły Archidyakonat Lubelski. Późniéj kiedy biskup Krakowski Fran. Krasiński erygował przy kościele parafialnym r. 1574 kollegiatę i kapitułę, w téj kapitule najstarszym Prałatem był Archidyakon. Archidyakonat przeto w kapitule dzisiejszéj katedralnéj Lubelskiéj co do daty założenia, jest z prałatur najdawniejszą. Również co się tyczy Wikaryuszów, kollegium ich założone było jeszcze przed podniesieniem kościoła św. Michała do godności kollegiaty, bo r. 1536. Ale przyjdźmy do szczegółowego opisu tak kapituły kollegiaty Lubelskiéj jak kollegium Wikaryuszów, by uzupełnić historyę starożytnéj świątyni św. Michała. W końcu dodamy krótkie dzieje początkowe Seminaryum Lubelskiego.

Kapituła Kollegiaty Lubelskiéj. — Lubo Biskupi krakowscy pamiętali zawsze o Archidyakonacie Lubelskim jako o części swéj dyecezyi, a przeto Archidyakona, który zarządzał tą częścią i kościół, przy którym był proboszczem w szczególniejszéj mieli opiece, — to jednak żaden z biskupów Krakowskich tyle nie przyłożył się do uświetnienia Archidyakonatu Lubelskiego i kościoła św. Michała Archanioła, jak ks. Franciszek Krasiński, bi-

---

1) Ustęp ten ciekawy ex libro beneficiorum part. 1. pag. 117, a dotyczący ustanowienia Archidyokonatu Lubelskiego i jego dotacyi wypisujemy: „Archidiaconatus Lublinensis, ex Ecclesia Parochiali in Lublin creatus, tempore Casimiri Secundi Regis Poloniae et per Episcopum Cracoviensem de mensa Episcopali Cracoviensi decimis dotatus, ad cujus etiam collationem, provisionem, ordinationem et quamlibet dispositionem praefatus Archidiaconatus pertinet et dignoscitur pertinere, pleno jure. Et cum Ecclesia Parochialis in Lublin, habuisset in dote sua, et in jure unam plateam integram inter Ecclesiam Parochialem et Monasterium S. Stanislai, Ordinis Praedicatorum sitam, praefatus Casimirus Rex Civitatem Lublin pleno jure sibi vindicaturus et Archidiacono Lublinensi pro hujusmodi platea, plenam satisfactionem impensurus, villam suam regia dictam: Dzesządko supra fluvium Jabłonna, et vix medium milliare ab opipido Lublin distantem, sitam„ donatione perpetua et irrevocabili, cum pleno jure, nihil sibi reservando cambivit, permutavit et inscripsit, de quo etiam efficax privilegium sub sigillo Suae Majestatis habebatur, casu tamen fortuito vel suppressum est vel deperditum; erant tamen sub aetate mea plures viri, qui hujusmodi cambitionem, permutationem et inscriptionem testabantur, incolebant autem villam praefatam Dzeszące Falconistae Regii, dum regia fuerat, sed in sortem Archidiaconatus translata, falconistis amotis colonia aratorum facta est."

skup Krakowski, Vicekanclerz królestwa. Słynny ten prałat i obywatel z epoki dziejów naszych między r. 1569 a 1572 i następnych lat, — stał się największym dobroczyńcą kościoła św. Michała w Lublinie. Gdy między rokiem 1572 a 1574 kościół ten dwukrotnemu uległ pożarowi, on tyle wpłynął licznemi funduszami i swą powagą pasterską, iż kościół ten wkrótce z gruntu wystawiono. Nie poprzestał jednakże na tém, ale zważając na dziejowe i polityczne znaczenie Lublina, jego licznych mieszkańców, — postanowił ów starożytny pomnik sławy narodowéj kościół św. Michała wynieść do godności kollegiaty. W tym więc celu nadał Erekcyę, datowaną w Krakowie w poniedziałek dnia 25 Marca 1574 r. mocą, któréj 4. prałatów i 4. kanoników kapituły kollegiaty Lubelskiéj ustanowił, jako również kollegium Wikaryuszów kollegiackich zatwierdził. — Kiedy zaś powtórnie pożar w roku saméj erekcyi tj. 1574, zniszczył świątynię i znaczną część miasta, — dobry pasterz poruszony klęską ogólną mieszkańców Lublina i ich niedostatkiem, jak również zniszczeniem przybytku Bożego, własnym prawie kosztem ją odbudował i liczniejszemi funduszami opatrzył. Żeby zaś nie zostało i śladu téj klęski, wydał na prośby mieszkańców Lublina powtórną w dniu 23 Grudnia w Piątek 1575 r. erekcyę kollegiaty i kapituły, zgodną we wszystkiem pierwszéj r. 1574 dnia 25 Marca wydanéj; — z tą tylko różnicą, że do liczby wikaryuszów 6., dołączył jeszcze dwóch Mansionarzy i takowych 8. odtąd było.

Kapituła więc kollegiaty Lubelskiéj na mocy swéj erekcyi miała pierwiastkowo czterech prałatów tj. Archidyakona, Proboszcza, Dziekana, Scholastyka, i czterech kanoników. Późniéj przybyły erekcye i fundacye trzech Prelatur tj. kustosza, Primiceriusza albo kantora i kanclerza i 4. jeszcze kanoników. Oto ich szczegółowy opis:

1. *Prałat Archidiakon*, którego według Długosza fundacya przypada na 383 lat przed erekcyą kollegiaty przez Fulkona czyli Pełkę biskupa Krakowskiego. Z tego więc powodu Archidyakon Lubelski co do kollacyi, prowizyi, mianowania krakowskiego należał[2]). Dopókąd nie założono kapituły kollegiackiéj, Archidyakon był proboszczem zarazem kościoła św. Michała, — od czasu erekcyi kollegiaty, proboszczem był drugi prałat. Praepositus. Pod zarząd kanoniczny Archidyakona należał cały Archidyakonat Lubelski składający się z 5. dekanatów i miasta Lublina, jak o tém wyżéj wspomnieliśmy. Miał przy tém Archidyakon Lubelski przywiléj zasiadania jak inni kanonicy w stallach kapituły katedry krakowskiéj, bez głosu jednak w kapitule, i nie pobierał żadnych dochodów z tego tytułu, — Miał własne dochody, które stanowiły: 1. Dziesięciny dóbr do stołowych biskupów krakowskich należące jakie fundator téj prelatury Fulko czyli Pełka biskup krakowski odstąpił. Były i inne dziesięciny. Pobierane one były z wsi: Osmolice, Czechów, Palikije, Ciesierzyn, Sławin, Wola Sławińska, Piworzowice, z połowy wsi Dąbrowica, z przedmieścia Lubelskiego z 32. łanów położonych naprzeciw Błotyczom. 2. Dom i Folwark w Lublinie, położony od strony południowéj cmentarza, przy murach miejskich, przywilejem Kaźmierza III. zabezpieczone. 3. Wieś Dziesiąta dana przez Kazimierz II. jako wynagrodzenie za płace w Lublinie (patrz przytoczony powyżéj ustęp ex libro beneficior. Długosza.) Wieś tę posiadali Archidyakonowie Lubelscy aż do r. 1807 to jest do śmierci ostatniego Archidyakona Kollegiaty Lubelskiéj ks. Jana Kantego Lenszowskiego († 24 Lipca 1807 r.). Rząd ówczasowy austryacki zabrał wieś Dziesiątą na skarb publiczny, i ta już odtąd przestała stanowić uposażenie duchowieństwa.

2. *Prałat Praepositus*, i tym był proboszcz kościoła św. Michała. Fundusze probostwa a zarazem téj praelatury stanowiły: 1. Folwark z Jurydyką nazwaną „Żydowskim“, do którego dwa łany pola ornego i 30. poddanych osiadłych na ogrodach należało. Ta jurydyka proboszczowska miała swego oddzielnego Wójta z mocy przywileju, od króla nadanego, a ztąd nie opłacała żadnych wykazów do miasta. 2. Proboszcz Lubelski pobierał dziesięciny snopowe z pól dwóch przedmieść tj. Krabowskiego i Czwartek, nadto z wsi: Motycze, Jakubowicz, Sławin, Czechów, Bronowicz i z połowy wsi Abramowice.

3. *Prałat Decanus* czyli dziekan Kollegiaty, był zarazem z prawa swego przełożonym księży Mansionarzy przy kościele zamkowym św. Trójcy, i proboszczem we wsi rządowéj Chrzczanów do starostwa Lubelskiego należącéj. Obowiązkiem dziekana w kollegiacie było, mieć dozór nad wikaryuszami kollegiaty. On ich installował, uchybiających upominał lub usuwał od obowiązków. —

4. *Prałat Scholasticus*. Obowiązkiem jego było: zarządzanie szkołą, (która pod nazwą bursa pauperum przy kollegiacie była utrzymywaną), oraz troskliwe doglądanie, aby uczniowie tak w naukach jak w śpiewie kościelnym, przez nauczyciela swego bakalarzem zwanego, byli dobrze ćwiczeni. — Gdy dochody trzech pierwszych prałatów były dosyć znaczne, jako mających dawniejsze uposażenie, dochód Scholastyka był pierwiastkowo bardzo szczupłym. Za całe bowiem uposażenie Scholastyka, 4. kanoników i 6. wikaryuszów była snmma 3000 złp. przez Wawrzyńca Starczynowskiego, Radnego miasta zapisana, — z procentu od któréj, Scholastyk i 3. kanoników pobierali po złp. 10., każdy zaś z wikaryuszów po złp. 24 rocznie. — Ks. Marcin Ościechowski kanonik kollegiaty Lubelskiéj, proboszcz kościoła szpitalnego św. Ducha w Lublinie, notaryusz Konsystorza Lubelskiego, widząc tak szczupły fundusz Prałata Scholastyka, przedstawił szczere swe chęci ks. Jędrzejowi Trzebickiemu biskupowi krakowskiemu, oświadczając, iż na stały fundusz dla Prałata Scholastyka ofiaruje złp. 5200 i takowe na dobrach ziemskich zabezpiecza, — z tym jednak warunkiem, aby Scholastyk każdorocznie 32 mszy św. za duszę ks. Marcina Fundatora odprawił, nadto, aby prawo kollacyi na tę dostojność należało ze strony duchownéj do Officyała Lubelskiego a ze strony świeckiéj do Prokonsula z Lublina. Biskup Trzebicki takowy zapis pod temi warunkami zatwierdził, Fundatora Osciechowskiego zamianował Scholastykiem, a ks. Mikołaj Sługocki kanonik krakowski i Officyał Lubelski erekcyę dla Prałata Scholastyka spisał w sądach właściwych i korroborował. —

5. *Prałat Kustosz*. Pierwszym fundatorem téj prelatury był ks. Mateusz Sikorski proboszcz Rossowski w dyecezyi Łuckiéj zapisując w r. 1647 summę złp. 1200. Za jego przykładem znaleźli się inni na ten cel ofiarodawcy. I tak: Henryk Szpinek darował we wsi Łańcuchowie dwie zagrody; Andrzéj Jędrzych Lublinianin złp. 125.; Szlachetny Dąbrownicki złp. 300. Firléj Andrzéj Wojewoda Lubelski złp. 350; Adam Noskowski złp. 300 Alexander Suchodolski złp. 250; Ernest Złotnicki złp. 150, ofiarował. Gdy więc dostateczny fundusz stanowiły 2425 i dwie zagrody, ks. Piotr Gębicki biskup krakowski zezwalając na ustanowienie prałata Kustosza przy kollegiacie Lubelskiéj, w d. 17 Marca 1649 r. wydał erekcyę, mocą któréj pierwszym Prałatem Kustoszem czyni pierwszego fundatora ks. Mateusza Sikorskiego, a po jego śmierci prawo prezenty do téj godności ustępuje na zawsze Radcom m. Lublina. Obowiązkiem Kostosza, oprócz zwykłych Prałatom i kanonikom, było: odprawić w każdy Czwartek w kościele św. Michała wotywę solenną i to koniecznie przy odgłosie muzyki.

6. *Prałat Primicerius albo Kantor*. Wyżéj wspomniony ks. Marcin Osciechowski kanonik kollegiaty Lubelskiéj, proboszcz św. Ducha i notaryusz Konsystorza Lubelskiego był fundatorem téj prelatury, legując dom swój z własnych funduszów wystawiony w Lublinie obok mieszkania proboszczów św. Ducha, z dochodem rocznym złp. 90 rządzony. Ks. Mikołaj Oborski, bp. Laodycejski Suffragan, Scholastyk i Officyał Krakowski w r. 1679. 5. Sierp. wydaje dekret w Lublinie, mocą którego Prelatura Primiceriusza na zawsze jest połączona z prepozyturą kościoła szpitalnego św. Ducha w Lublinie będącego, prawo zaś prezentowania, według woli fundatora urzędom magistratu Lubelskiego powierza z zastrzeżeniem, aby nie innego prezentowano tylko proboszcza kościoła św. Ducha rodem z Lublina; gdyby zaś takowego nie było, więc jeden z kanoników kollegiaty Lubelskiéj tą godnością ma być zaszczycony.

7. *Prałat kanclerz*. Godność ta fundowaną była z zapisu

---

2) Po śmierci Zygmunta Targowieckiego Archidyakona Lubelskiego Mistrza Dekretów, zaszły sprzeczki o Jus patronatus czyli Prezentę na Archidyakonią Lubelską — między królem Aleksandrem a Janem Konarskim Bpem. krakowskim. Długo trwały nieporozumienia — wreszcie zgodzono się na sąd polubowny — i Jan Łaski jako Arbiter w r. 1512 zarządził alternatę między królem a Biskupem co do jus patronatus, wydał więc Bp. krak. instytucyą do Gallusa na Archidyakona Lubelskiego, i ten był kanonicznie installowany w Lublinie d. 29 Sierp. 1513 r. —

summy złp. 5000 uczynionego przez ks. Kaspra Szulc, kanonika koll. Lubel. dziekana Foral. Kazimierskiego proboszcza w Końskowoli. Na prośby jego ks. Jan Małachowski biskup krakowski zezwolił i dekretem wydanym d. 19 Grudnia 1687 w Kielcach erygował Prałaturę kanclerza przy kollegiacie Lubelskiéj, i procent od summy rzeczonéj na utrzymanie jego przeznaczył. Z upływem czasu pomnożyły się dochody kanclerza, zwłaszcza darami ks. Józefa Fijałkowskiego, które w r. 1771 d. 1. Marca Kajetan Ignacy Sołtyk biskup krakowski, dla téj praelatury zatwierdził. —

(Dokończenie nastąpi.)

Czerwony internacyonał.

„Koryfeusze nowoczesnéj nauki uwolnili nas od obawy przed piekłem, i jesteśmy im wdzięczni za to, gdyż wyrwali nas tém samém z wielkiego zaślepienia, ale razem z piekłem zabrali nam i niebo; pragniemy tedy ziemi, i miéć ją będziemy!“ Słowa te wyjęte z pewnéj socyalistycznéj mowy mianéj przed niewielu laty we Frankfurcie, charakteryzują wybornie stanowisko *czerwonego internacyonału* do nowoczesnego społeczeństwa. Gdybyśmy też samą myśl chcieli wypowiedzieć filozoficznie, powiedzielibyśmy: Nowoczesne społeczeństwo, nadużywając swéj wolnéj woli, odrzuciło od siebie prawo łaski, a będzie skazane na poddanie się prawu natury, t. j. prawu namiętności. Czyli innemi słowy: Towarzystwo ludzkie usiłuje nadaremnie powaloną przez siebie chierarchią Bożą zastąpić chierarchią ludzką, któréj jedyna podpora spoczywałaby na brutalnéj sile; chierarchia przyszłości jest chierarchią szatana Pomiędzy temi dwiema ostatecznościami nie ma środka.

Nie lud, nie — jeno potężni tego świata zbuntowali się nasamprzód przeciw uciążliwéj dla nich powadze Bożéj; pozbyli się tego, co nazywają tyranią kościoła, i co jedynie stało na zawadzie ich nieokiełznanemu despotyzmowi. Odtąd nurzali się w rozkoszach światowych, każdą arystokracyą prawa zastępując arystokracyą powolnéj materyi. Natchnieni, rzecby można, djabelską opatrznością, t. j. gruntowniejszą nauką szatana, widzącego jaśniéj i daléj, aniżeli ludzkie jego narzędzia, w imię wolności dążyli do zaprowadzenia swéj własnéj tyranii. Aż do dnia dzisiejszego udawało im się, prawda, że dla tego tylko, iż niektórym wtajemniczonym zapewnili współudział w swéj potędze; tym i wtajemniczonymi są ci, co im dostarczą najlepszych środków, aby materyą wyzyskiwać i aby jéj używać.

Ludy chrześciańskie dźwigały nowoczesne jarzmo, mimo jego niesłychanéj uciążliwości z zaparciem, jakie tylko w chrześciaństwie czerpać mogły. Nauka Chrystusowa tak głęboko w Europie zapuściła korzenie, że potrzeba było wieków, aby wiarę w nią zachwiać, a i teraz tylko częściowo się to udało. Ale ponieważ nauka liczb nietylko dla tych jest przeznaczona, którzy się nią chcą posługiwać w celu opanowania i wyzyskania ludzkości, ponieważ nauka materyalnego leczenia jest jedyną własnością tych, którym wydzierają bozką naukę w celu uczynienia ich powolniejszymi — przeto pierwszym czynem tych wszystkich, których nowoczesne wychowanie „uwolniło od piekła, a pozbawiło nieba“ — jest matematyczne obrachowanie, nie będące dla nikogo tajnem. Jak wielką jest liczba posiadających? Jak wielką jest nasza? Posiadający mają wprawdzie materyalną siłę w swym ręku, lecz zawdzięczają ją tylko socyalnemu porządkowi; połączmy się tedy, aby go obalić. — Bogactwo to, którego łakniemy, jest w samym sobie siłą, lecz zkąd ono pochodzi? Z naszéj pracy. — Łączmy się tedy, celem przytłumienia porządku to tu, to tam, próbujmy w ten sposób sił naszych, a gdy się okażą dostatecznemi, powstaniemy i zażądamy ziemi.

Jedyna możliwa odpowiedź ateuszowskich rządów spoczywa na użyciu siły. Nietylko dla zdobyczy są stałe armie niezbędnemi, lecz także dla obrony publicznego spokoju. Krok tylko jeden jeszcze, a każdy będzie musiał obwarować swój dom, a opuszczać będzie go mógł tylko od stóp do głów uzbrojony.

Wiadomości potoczne.

Celem ułatwienia prenumeraty pisma naszego donosimy, że odtąd:

I. Prenumerata całoroczna dla Galicyi wynosi 10 fl.; półroczna 6 fl. kwartalna 3 fl.

II. XX. Wikaryusze i ci, którym dotychczasowa prenumerata rzeczywiście jest niemożebną, płacą 1 tal. kwartalnie. w Galic. 2 fl wprost do Redakcyi.

— W niedzielę 17 b. m. Najprze. ks. Prymas był ze Mszą w kaplicy św. Jana Kantego, gdzie rozdzielał Komunią św. uczniom obu zakładów ks. Prałata Koźmiana. Przy téj sposobności 13 uczniów przystąpiło do pierwszéj Komunii św., a 57 zostało wybierzmowanych.

— W sobotę 17 b. m. panna Jadwiga Kalkstein złożyła śluby w klasztorze pp. Karmelitanek. Obrzędu dopełnił ks. kanonik Maryański. Myśmy już dawniéj donosili o szlubach p. Kalkstein, ale wtenczas była to omyłka.

— Jak się dowiadujemy, kanonikiem w Gnieźnie w miejsce zmarłego ks. Jarosza zostaje ks. dziekan Korytkowski z Trzcinicy.

— W miejsce dotychczasowego dziekana Kostrzyńskiego ks. Walterbacha mianowany został pródziekanem ks. J. Dambek ze Swarzędza.

— W zeszły czwartek umarł w Poznaniu po długiéj chorobie X. *Fryd. Julian Reiche* lic. s. Theol., wikaryusz przy kościele św. Antoniego. Urodził się r. 1840, przed trzema laty wyświęcony na kapłana, pracował przy tym kościele, z wzorową pilnością i przykładnością prawdziwie kapłańskiego żywota. Już dawniéj chorował był na tyfus — przed kilku miesiącami zapadł na tę samą chorobę, któréj téż uległ wreszcie.

Exportacya do kościoła odbyła się dzisiaj o godzinie 9; po odśpiewaniu wigilii i Mszy św. żałobnéj, liczny orszak pogrzebowy, w którym wzięło udział duchowieństwo miasta Poznania, odprowadził zwłoki na cmentarz. *R. i. p.*

— Dnia 11 b. m. składała śluby zakonne w klasztorze PP. Franciszkanek od Najświętszego Sakramentu w Granowie jedna z tychże sióstr. Obrzędu dopełnił miejscowy proboszcz ks. Chwaliszewski. —

— *Dziennik pozn.* (289) polemizując z tutejszym *Orędownikiem* zarzuca mu: „umizganie się i posiłkowanie wzajemne z *Posener Ztg.*,“ i dodaje:

Nie zazdrościmy *Orędownikowi* uznania, jakiego doznają wygłaszane przezeń zasady ze strony *Posener Ztg.*, a w zatwardziałości naszéj śmiemy wypowiedzieć, że nie z tego zwykliśmy czerpać źródła, gdy pouczyć się chcemy, co dla nas być może korzystnym.“....

Nie wchodząc w rozbiór kwestyi, po czyjéj stronie jest słuszność w rozpoczętym sporze, powiemy tylko *Dziennikowi*: *mutato nomine, de te narratur.* W rzeczach daleko ważniejszych niż wystawa rólnicza, bo w sprawach religijnych, *Dziennik* zawsze zwykł czerpać z takich źródeł jak *Posener Ztg.* W sporze o punkta kościańskie „posiłkowali się *Dziennik* i *Posener Ztg.* nawzajem,“ darzyli się wzajemnemi umizgami“ — wreszcie, by nic niebrakło do zupełnego zastósowania własnych słów *Dziennika* do niegoż samego, przypominamy mu, że co dopiero z rozkoszą niezmiernego zadowolenia, jakie daje czyste sumienie, dziękował *Posener Ztg.*, że tak doskonale pojęła radykalne jego wobec Kościoła i ultramontanów stanowisko.

Bene dixisti; medice cura te ipsum!

Dziennik, który tak srogo zawsze potępiał nasze twierdzenie, że ponad wszystkie formuły i formułki, ponad przemienne ustawy większości, ponad przymus solidarności, wznoszą się pra-

wa boże i obowiązki sumienia, umieszcza w Nr. 286 następujące zdania:

„Ponad wolą ludzką, ponad prawodawczą mocą człowieka, są prawa wyższe, niezmienne, bożego ustawodawstwa, których człowiek bezkarnie naruszać nie może, ani ich pomijać. By prawodastwo i ustawy ludzkie mogły być stałemi, potrzeba, aby narody i ustawodawcy zrozumieli, że cała ich moc i powołanie ograniczają się do tego jednego, jedynego punktu: Do warunków miejsca i czasu zastosowywać wśród społeczeństw ludzkich wiekuiste prawa Boga."

Lucida intervalla!

— Z pism tygodniowych, wychodzących tutaj w Poznaniu, a które w ostatnich mianowicie czasach, puszczały się na wycieczki przeciw Kościołowi i masonów broniły, pierwsza *Sobótka* zstąpiła do grobu. Nie ma powodu, by jéj pośmiertne wspomnienie napisać.

Natomiast materyjalistyczny *Tygodnik wielk.* którego redaktorem jest p. E. Callier podwyższa prenumeratę i szumne stawia obietnice. Oświadcza on, że będzie pracował dla zasad postępowych (to znaczy: materyalistyczno-komunistycznych) co wdzięczną i pożyteczną — chyba dla „małéj komuny literackiéj" — pracą nazywa. Najzabawniéj brzmi przechwałka, że „wzmocniony został świeżemi siłami pierwszorzędnych autorów." Nam się zdawało, że kiedy w „małéj Komunie literackiéj" siadają takie potencyje jak wielki miłośnik Jezuitów E. Callier, burzyciel klasztorów Albin Kuhn, taki Tersytes Wł. Ordon *et tutti quanti* — i nie potrzeba i nie podobna nawet wzmacniać się świeżemi siłami *pierwszorzędnych autorów.*"

I znowu zawołamy: *Blagueurs!*

— W téj saméj rzeczy odbieramy następujące uwagi z *Miasta:*

Sobótka przestaje wychodzić. Miała przecież z początku znaczne powodzenie. Czemuż przypisać upadek? Oto że z pisma przeznaczonego dla wszystkich warstw społeczności, stało się stronniczem, zaczepiającem ludzi szczerze religijnych, propagującem zasady sprzeczne ze spokojem i dobrem naszego kraju. Już było wielką pomyłką drukować powieść jak *W Mętnéj wodzie,* gdzie p. Kraszewski, dochodząc swych prywatnych uraz, całą swą złość wywarł na p. Dobrzańskiego. Aleź sparzywszy się, powinna była jak największą ostrożność zachować w przyjmowaniu podarków z téj ręki. Tymczasem późniéj zamieszczona powieść tegoż autora *Pałac i Folwark* zawiera jeszcze większą niegodziwość, bo najohydniejszą satyrę przeciw naszemu duchowieństwu, i wyraźną dążność rozdwojenia go przez obudzenie nieufności naszych proboszczy przeciw wikaryuszon, wystawionym tu jako szpiegi i donosiciele. Tak to, czegokolwiek dotknie się pan K. wszystko zepsuje, zdezorganizuje i o upadek przyprawi.

Zlanie się *Sobótki* z *Tygodnikiem Wielkopolskim* jest prostym eufemizmem. *Sobótka* upadła i *Tygodnik* upadnie, jeśli się nie wyrzecze swych doktryn materyalistycznych i swych torów antireligijnych, i jeśli między swymi współpracownikami zatrzyma takich Kuhnów, Ordonów etc. Publiczność nasza daje się łatwo schwytać na nowość, ale się wnet od niéj odwróci, skoro dozna urazy w swych szlachetnych uczuciach i pojęciach. Jest u nas miejsce na porządne pismo literackie, dające ogólne poglądy na piśmiennictwo i sumienną krytykę dzieł wychodzących, ale nie ma na organ materyalistów, wolnodumców, i członków towarzystwa wzajemnéj admiracyi.

Z 1szym Styczniem ma wychodzić nowe wielkich rozmiarów codzienne pismo polityczne p. t. *Kuryer Poznański.* Nie mamy powodu przesądzać jakiem będzie. O to tylko wypada nam prosić redakcyi, aby więcéj niż *Dziennik* baczyła na przyzwoitość, żeby nie zamieszczała anegdot i faktów skandalicznych, tak iżby rodzice nie potrzebowali kryć jéj pisma przed dziećmi i młodemi osobami, żeby na przykład nie czyniła jak to ciąż popełnia *Dziennik,* który naganiając niemoralność jakiéj sztuki teatralnéj, rozmazuje tę niemoralność jeszcze jaskrawiéj w swém opowiadaniu, zgoła, żeby według zapowiedzi pismo jéj stało się „każdego koła rodzinnego nieodzownym niejako towarzyszem i przyjacielem."

— Ciekawy rys charakteru p. Kulczyckiego, znanego sprzymierzeńca p. Kraszewskiego w Dreźnie, a zaciekłego nieprzyjaciela Stolicy Apostolskiéj, podaje korespondent z Warszawy do *Przeglądu polskiego* w zeszycie listopadowym. Oto co pisze:

Kiedy Bartoszewicz był redaktorem *Kroniki*, a Kraszewski *Gazety codziennéj*, mieli obaj swoich korespondentów we Włoszech. Bartoszewicz jednak nie wiedział, kto pisze Kraszewskiemu, Kraszewski nawzajem nie wiedział, kto pisze Bartoszewiczowi. Korespondent Kraszewskiego był liberalnym w rzeczach religijnych, Bartoszewicza zaś szczérze katolickim, stósownie do usposobień redaktorów. Pewnego razu odbiera Bartoszewicz korespondencyą do *Kroniki* napełnioną zdaniami przeciwnymi zasadom wiary, a w tymże samym czasie otrzymuje Kraszewski list od Włoskiego swego korespondenta, w którym przebija najczystszy katolicyzm. „Co u djabła, rzekł Bartoszewicz, Kulczycki taki katolik stał się raptem liberalnym." — „Co u djabła — powtórzył ze swéj strony Kraszewski — Kulczycki taki liberalny przerobił się na katolika."

Jak pokazało się późniéj, p. Kulczycki, który potrafił być zarazem i katolikiem i liberalnym, włożył list do Kraszewskiego w kopertę Bartoszewicza i na odwrót. Oto jest jeszcze jeden z dowodów co zacz człowiek jest p. Kulczycki. Anegdotę tę słyszeliśmy z ust samego Bartoszewicza."

Fakt ten zaprawdę! nie potrzebuje długich komentarzy. Człowiek taki, bez wszelkiego charakteru i bez najpospolitszéj uczciwości, przez długi czas był bożkiem liberałów polskich, wyrocznią w rzeczach dotyczących Kościoła i Stolicy Apostolskiéj. To Bosco swojego rodzaju — żył z prestigiatorstwa. Odtrącony za zdradzanie tajemnic od osoby Ojca św. rzucił się w objęcia włoskiéj rewolucyi i na rzecz jéj Polskę katolicką niegodziwemi maxymami zarażał, fałsze i potwarze od Poznania do Lwowa i Warszawy rozsiewał. Weźmie swą nadgrodę. Sprzymierzeniec jego w Dreźnie pierś polską i katolicką niegdyś — orderem Sabaudzkiego łupiezcy ozdobił. Trzeba jéno jeszcze na Północy się zasługiwać...

— Znakomity publicysta francuzki, p. L. Veuillot w num. *Univers'a* z dnia 12 grudnia poświęca wstępny artykuł wspaniałemu przedsięwzięciu księgarni Abla Plon w Paryżu: wydania dotyczącego 19 Soboru — wraz z autografami wszystkich Ojców, którzy w Soborze watykańskim brali udział. Ogromna ta robota składa się z ośmiu grubych tomów *in folio* i wykonaną została z zadziwiającą szybkością, a nie mniéj wybornym smakiem. Rzadka zasługa dokładnéj pracy zrównała się z powszechniejszą zasługą szybkiéj roboty, która jest cechą naszego wieku. Piękne a prędkie wykonanie zawdzięczamy smakowi i nieznużoności francuzkiego oficera p. Wiktora Frond, który w r. 1852 zmuszony był wydalić się z kraju. Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu! Po powrocie objął on kierownictwo wielkiéj illustracyi, a tak sposobił się do pomnikowego dzieła, które nań czekało. Z otwarciem Soboru był już zupełnie zdolnym do przedsięwzięcia obecnie ukończonéj już pracy. Jak on pan w Ewangelli, zawezwał Bóg i jego próżnującego do winnicy swojéj. W ciągu roboty przypadły dwie wielkie burze: oblężenie Paryża i Komuny — dzieło szło swoim trybem. Grad bomb pruskich spadał na pracownią: obrazoborcza, bezbożna Komuna groziła jéj dekretami swojemi i naftą — atoli przedsiębiorcy chcieli dotrzymać swych zobowiązań wobec Ojca św. i wobec przedpłacicieli.

Dzieło obecnie już na ukończeniu; tom ósmy obejmujący urzędowe dokumenta wkrótce się ukaże.

Zbyt wiele zabierałoby nam czasu, gdybyśmy całe to olbrzymie dzieło chcieli szczegółowo rozbierać; zresztą pióro jest za słabe, by sprostać zadaniu, bo nie zdolne ono opisać przepysznych płodów pędzla i rylca. Obejmuje ono historyą Piusa IX. i jego Pontyfikatu, życiorysy, portrety i autografy wszystkich członków św. Collegium, historyą papiezkich ceremonii, powszechnych Soborów, wreście bijografie, portrety i autografy Ojców Soboru, a tom ostatni dokumenta. Illustracye są następ-

pujące: 2 obrazy Papieża, 33 chromo-litograficzne ryciny, 12 miedziorytów fresków z Bibl. watykańskiéj, 11 obrazów papieży, którzy dawniejsze Sobory odprawiali, — 25 drzeworytów przedsięwziętych przez Piusa IX. budowli lub restauracyi — 60 litografii Kardynałów, 500 obrazów i tyleż autografów Biskupów 2 całkowite widoki otwarcia Soboru i processyi — 3 miedzioryty przedstawiające aulę Soborową.

P. L. Veuillot całe dwie strony wielkiego swego dziennika poświęcił na oddrukowanie niektórych autografów Ojców Soborowych rozmaitéj narodowości (34). Na czele znajduje się medal Soborowy i autograf Ojca św. *Spiritus adiuvat infirmitatem nostram .... et si Deus pro nobis, quis contra nos?* W tych słowach odmalowany, że tak powiemy, Pius IX. Dziwnie oddają one charakter i świętość duszy wielkiego papieża. Po papieżu następuje jego wierny minister, kardynał Antonelli. Ten wielki i zdolny dyplomata, zohydzany tylokrotnie — tak silny a pojednawczy — wyzdradza mocarzom świata tajemnicę rządzenia i polityki: napisał on: *Diligite iustitiam.* Oto cały sekret. Daléj znajdujemy autografy kardynałów: Berardego, Hannibala Capalti, jednego z legatów prezydujących na Soborze. Chwalono jego stałość i wielką przytomność umysłu w pewnéj okoliczności, gdy opozycya zdawała się chcieć przekroczyć dozwolone granice. Powiedziano wtedy o nim dowcipnie: Hannibal obrońcą Rzymian.

Autograf arcybiskupa Darboy brzmi: *Omnia bene si recte;* biskup Dupanloup napisał: *Porro unum est necessarium.*

Autograf naszego Najprzew. X. Prymasa, powtarza modlitwę Zbawiciela krótko przed ostatnią Męką: *Ut sint unum.* Biskup Hefele napisał: *Fortiter in re, suaviter in modo.*

Biskup Strassburski, Raess, jakby w przeczuciu niedalekiéj przyszłości, odrywając się od znikomości tego świata, nawet tak wielkiéj rzeczy, jaką jest ojczyzna, napisał: *Quaecunque patria tua sit, lacrymarum vallis est. Ridiculum quod ita pertinaci affectu ei adhaereamus. Nullum patria bonum, nullum facit malum.*

Wzmianka powyższa będzie dostateczną. Ojciec św. w osobnym Breve wyrażając wielkie pochwały dla wydawców, powiedział, że wykonanie przewyższa wszelkie jego oczekiwanie.

Kiedyśmy, trzymając się artykułu *Univers'a,* powyższe zdanie kreślili, doszło nas ze Lwowa dzieło niepospolitego znaczenia tak pod względem wewnętrznéj wartości, jak i wykonania; jest nim:

Biblia królowéj Zofii, żony Jagiełły *z kodeksu Szaroszpatackiego.* Nakładem księcia *Jerzego Henr. Lubomirskiego,* wydana przez *Ant. Małeckiego.*

Przepyszne to wydanie, które u nas tylko munificencya książęcia do skutku mogła doprowadzić, a powierzone rękom tak uczonego męża, jakim jest profesor Antoni Małecki — wymaga, byśmy z należną dokładnością obszerniéj się rozwiedli, co też w jednym z najbliższych numerów pisma naszego uczynimy. Równocześnie, jakoby *appendix* albo uzupełnienie wyszło z druku, nakładem księgarni J. K. Żupańskiego:

O Psałterzu Floryańskim

łacińsko-polsko-niemieckim, w szczególności o polskim jego dziele, napisał prof. *W. Nehring.*

I o téj pracy dokładną podamy wiadomość.

— W Rossyi żywo zajmują się tak zwanym starokatolickim ruchem, kongresem w Monachium i Doellingerem. W listopadzie profesor Osinin miał w téj materyi kilka odczytów. Rozprawiał on o systemie papalnym, episkopalnym, o fałszywych Dekretach Izydora, o ultramontaniśmie, zgoła o wszystkim, powołując się gęsto na profesora Szultego. Ważnem jest przyznanie ze strony prelegenta, że nieomylność jest rzeczą starą w Kościele. Oto co mówił:

Ideja nieomylności papieża *nie jest nowa;* zawiera się w systemie ultramontanizmu i stanowi jéj osnowę: papież jako następca księcia apostołów św. Piotra, jako namiestnik Jezusa Chrystusa na ziemi staje się już wedle saméj idei papiestwa nieomylnym; wyniesienie téj zasady ultramontanismu do stopnia dogmatu *wyznawanéj powszechnie wiary,* było tylko zewnętrznym potwierdzeniem od *dawna uznawanego przez katolików w milczeniu przymiotu papieża.*"

Trzeci i ostatni odczyt profesora akademii duchownéj prawosławnéj w Petersburgu Osinina o kongresie starokatolików w Monachium, był najważniejszym ze wszystkich, gdyż rozbierał stosunek prawosławia do ruchu starokatolickiego.

Prelegent wyszedł z myśli bardzo prostéj, że do połączenia różnych wyznań potrzeba tylko zgody co do zasad wiary, gdyż różne wyznania mogłyby zachować odrębność co do zewnętrznéj formy i niektórych przepisów niedotyczących istoty rzeczy. Pokazał wszakże zupełne nierozumienie téj zasady, skoro uderzył na unię florencką za to, że żądała zupełnéj jedności dogmatycznéj; a zarazem podniósł przyłączenie do prawosławia anglikańskiego duchownego Overbeka, który wraz ze szczupłą liczbą swoich wyznawców przyjął dogmata prawosławia, mając dozwolone zachowanie liturgii i obrzędów swego poprzedniego wyznania. W obu więc razach chodziło o bezwarunkowe uznanie dogmatów wiary, i trzeba zaślepienia, aby tego nie uznać.

Przechodząc do właściwego zadania swego wykładu, Osinin oświadczył, że starokatolicy nie znają zupełnie zasad prawosławia, ani pojednawczych jego tendencyj; żeby więc temu stanowi rzeczy zapobiedz, w jednem z czasopism niemieckich będą umieszczane przekłady rosyjskich dzieł teologicznych. W tym samym także celu ma przybyć do Petersburga profesor Michelis, dla zapoznania się z nauką i życiem prawosławia w saméj Rosyi. Daléj, ponieważ połączenie wyznań jest dziełem nietylko duchownych ale wyznawców, reformatorowie zatem Monachijscy podjęli się zaznajomić katolików przez odczyty i pisma z kwestyą zjednoczenia obu kościołów, a to głównie dla przygotowania gruntu i zniszczenia uprzedzeń stojących na przeszkodzie. „Z upadkiem papieża, rzekł Osinin, zreformowany katolicyzm wejdzie w bliższe stosunki z naszą cerkwią. Mianowicie zaś południowo-wschodni Słowianie katolicy wyparłszy się Papieża, niewątpliwie zbliżą się do nas: bez wątpienia również zniknie wówczas nieprzyjaźń pomiędzy Rosyanami a Polakami." Tak daleko sięgają zamiary Moskali w ich politycznéj dążności do zebrania odpadków od katolicyzmu dla prawosławnéj cerkwi.

W tém miejscu Osinin stanął sam ze sobą w sprzeczności: gdy bowiem na poprzednim wykładzie dowodził żywotności prawosławia, które nietylko żyje w sferze duchownéj, ale nadto w sferze cywilnéj; na ostatnim odczycie odstąpił od tego twierdzenia i uczynił prawosławiu zarzut nieruchomości i zastoju. Opieka jego policyjna nie dozwala na swobodny jego rozwój, „tak, że prawosławie podobne jest do mumii, lub do suchego, bezpłodnego drzewa."

Na téj myśli zakończone zostały prelekcye Osinina, a wkrótce zapewne dadzą się widzieć nowe objawy działalności polityki rosyjskiéj w kierunku zjednoczenia kościołów katolickiego i prawosławnego.

W Rosyi tak samo jak gdzieindziéj, chcianoby korzystać z zamieszek niemieckich apostatów, i dla tego kwestyą „starokatolików" starają się wynieść do wielkiego znaczenia w Kościele. Piszą o niéj po dziennikach, urządzają odczyty i ogłaszają otwarte listy do Doellingera: — *non praevalebunt* — marne wysiłki!...

— Dziennik rosyjski: *Birż. Wied.* donosi z Kazania, że na posiedzeniu bractwa św. Huria w mies. październiku, sprawozdawca Antoni „ze smutkiem podniósł fakt, iż całe wsie liczące się za chrześcian, jawnie wykazały życzenie wyznawania mahometanismu." Sprawozdawca podawał różne przyczyny „tego smutnego faktu," ale nie napomknął o najważniejszéj, to jest téj, że schizma nawraca knutem, rublami i bagnetem: o przekonaniu wewnętrznym nie ma mowy, i nic dziwnego, że całe wsie tatarskie odpadają od urzędowéj schismy i do mahometanizmu wracają.

— Wychodzący w Moskwie przegląd *Praw obezrenia* ogłasza list otwarty, wystósowany przez profesora Pogodina, znanego zwolennika panslawizmu i gorliwca prawosławnego, do profesora Doe-

llingera w Monachium, jednego z promotorów antysoborowego ruchu kościelnego. Profesor Pogodin udziela niemieckiemu koledze rady względem rozpoczętéj przez tegoż reformy kościelnéj. Przygania Doellingerowi trzymanie się soboru Trydenckiego, którego postanowienia „fałszują naukę chrześciańską“ i wzywa go, aby nie stawał na pół drogi, lecz powrócił do pierwotnéj nieskazitelności chrześciańskiéj nauki i instytucyi kościelnych, i aby skierował ruch „starokatolicki“ ku połączeniu się z prawosławnym kościołem greckim, w którym wedle Pogodina zachowała się chrześciańska nauka wiary i moralności w apostolskiéj czystości.

— Rząd pruski przedłożył Sejmowi następujący projekt względem inspekcyi szkólnéj:

„My Wilhelm, z Bożéj łaski itd. postanowiamy na mocy artykułu 23 konstytucyi z dnia 31 stycznia 1850 za zezwoleniem obudwóch sejmów co następuje.

§ 1. Dozór nad wszystkiemi tak publicznemi jak prywatnemi zakładami naukowemi i wychowania należy do państwa. Dla tego wszystkie władze i osoby, którym dozór ten poruczono, działają w imieniu państwa.

§ 2. Państwo mianuje miejscowych i powiatowych inspektorów szkólnych, oznacza również okręgi podlegające dozorowi. Inspektorzy szkół ludowych, jeśli urząd ten inspektorski piastowali jako urząd honorowy, każdego czasu są odwołalni. Te zaś osoby, którym dotychczasowe przepisy poruczały dozor nad szkołami ludowemi, zotowiązane są urząd ten piastować za dotychczasową płacą z polecenia państwa albo objąć go na żądanie. Inne przepisy sprzeciwiające się powyższym, znoszą się.“

Trudno nie dostrzedz tendencyi powyższego projektu, i trudno się nadal łudzić jakąkolwiek nadzieją, że w obranym kierunku folga nastąpi. Nawa państwa zdaje się być oddaną całkim na wolą sterowników, rządzących się podmuchami liberalismu.

Można przewidzieć, czegośmy się zresztą oddawna lękali i na co w swoim czasie zwracaliśmy uwagę, że inspektorat szkólny będzie odebrany duchownym. W obec podobnych przedsięwzięć występują w całéj zgrozie artykuły *Orędownika* o inspekcyi duchownéj: gdybyśmy mogli przyznać im większe znaczenie, musielibyśmy powiedzieć, że w danym razie mogą być użyte jako odporna broń przeciw protestacyjom z naszéj strony. *Dziennik poznański* przemawia za zbieraniem petycyi przeciw projektowi; teraz nawet i *Dziennik* powinienby uznać potrzebę i doniosłość czterech punktów kościańskich. Ale politycy nasi żyją z dnia na dzień; dopiero, gdy gromy uderzają, okrzyk trwogi podnoszą.

— Z powodu znanéj uchwały niższéj Izby amsterdamskiéj, by w budżecie wykreślono pozycyą przeznaczoną dla poselstwa przy Stolicy Apostolskiéj, wyrażają się hollenderskie pisma katolickie z boleścią i żalem. Oto co pisze *Tyd.*:

Jesteśmy jeszcze niejako sparaliżowani ciężkim ciosem, jaki podniosła liberalna partya przeciw ..... ojczyźnie. W głupocie swojéj mniemała ona, że dotknie katolicki kościół i nie zatwożyła się przed imieniem Nerona, Kaliguli i Juliana, ale djabelskie te napady nie dosięgną kościoła katolickiego.... Nie tak ojczyzna, własne dzieci ugodziły ją śmiertelnie, własni synowie zadali jéj głęboką ranę.... Czy jeszcze potrzeba mówić o jednogłośnem oburzeniu katolików? Pomiędzy wszystkiemi stanami i klasami nie ma ani jednego, któryby aktu z dnia 17 listopada nie nazwał szkandalem, hańbą, zdradą wobec ojczyzny. Na dziś ograniczymy się na stanowczem zaprotestowaniu przeciw odwołaniu naszego zastępcy przy apostolskiéj stolicy — i na oświadczeniu, że przynajmniéj połowa, co mówimy, przeważna większość niederlandzkiego ludu nie wzięła udziału w téj zbrodni. Więcéj niż kiedykolwiek jesteśmy zdecydowani bronić praw kościoła i papieża i dowieść Piotrowi w okowach, że chociaż większość reprezentantów ludu śmie stanąć po stronie jego wrogów, katolicy przecież nie przestaną go kochać, i z głębokiego przekonania serca być mu posłusznymi, choćby im to groziło utratą dobr i życia.

Nord Brabander, wyborne pismo z Bois le Due pisze:

„A więc lud niderlandzki pierwszy odwoła swego przedstawiciela, teraz gdy rewolucya gwałtem papieża-króla pozbawiła tronu, — on pierwszy odważa się na to, na co nawet najbezwstydniejsza polityka się nie odważyła. Piękna to zaiste sława, jaką przyniosło Niderlandom skandaliczne dzieło liberalizmu..... Cieszcie się tedy i tryumfujcie, wy liberalni politycy, co stoicie u steru! Nie ominie was nagroda, cała Europa śpiewać wam będzie pochwalne hymny, które znajdą odgłos we wszystkich sferach rewolucyi! Będzie to waszą nadgrodą.... Garybaldi was pochwali i przyrzecze wam może swą pomoc na czas, gdy dla Niderlandów będzie mógł coś uczynić. Pochwali was Mazzini; mężowie komuny zaliczą wasz kraj do ludów postępowych; rewolucya wreście oświadczy, że Niderlandy dojrzały do wszelkich dobrodziejstw nowoczesnéj cywilizacyi. Cieszcie się tedy, liberały drugiéj izby! Odnieśliście zwycięztwo nad przestarzałemi zasadami uczciwości, lojalności, wstrętu przed niesprawiedliwością, słowem nad wszystkiem, co jeszcze niedawno stanowiło nasze cnoty narodowe.“

Courier de la Meuse konstatuje ze swéj strony:

„Jak głęboko katolicy z Limburgu czują hańbę, któréj ich nabawiono, a któréj nawet ich potomkowie nie tak prędko zapomną. Hańba ta (są słowa pisma) będzie zawsze odnawiała wspomnienie czasu, gdy nietolerancya wykopała nieprzebytą przepaść pomiędzy dwoma ludami, stworzonemi na to, by żyć w zgodzie i kochać się nawzajem.“

W końcu przytaczamy jeden jeszcze cytat ze świetnego artykułu, umieszczonege w *Huisgezin* (w Rodzinie) rozchodzącéj się w 15,000 egzempl.:

„Mamy przed sobą fakt dopełniony — tak kończy się ów artykuł — większość sejmowa niewielu głosów znieważyła i zbezcześciła niderlandzkie imię. Nie można już naprawić złego, ale czyż my, niderlandzcy katolicy, nie mamy protestować przeciw hańbie, wyrządzonéj naszéj ojczyźnie? Czyż nie zwrócimy się do króla i nie powiemy mu, że takie przestąpienie najuroczyściéj zapewnionych praw przeklinamy, a przeklinamy z zasady? Że półtora miliona jego poddanych wypierają się wszelkiego współudziału przy tém bezeceństwie, że oświadczają się zawsze przeciw wszystkiemu, co się prawu i sprawiedliwości sprzeciwia, że połączą się na bój przeciw rewolucyi, zagrażającéj równie całéj Europie jak naszej ojczyźnie — i że bój ten wieść będą, choćby się tém narazili na utratę swych dóbr i życia? Uważamy protest taki za konieczny dla ocalenia honoru Niderlandów.“

— Arcybiskup monachijski wniósł u rządu bawarskiego, aby przyczynił się do wydalenia z posady dwóch kapłanów, którzy odpadłszy od Kościoła katolickiego, zostali ekskomunikowani. a pomimo to nie opuszczają prebend swych i stawiają opór rozporządzeniom władzy duchownéj. Korespondent *Koeln Ztg.* z Monachium, który bliskim jest niezawodnie sfer rządowych powiada, że rząd w odpowiedzi na wniosek ks. arcybiskupa odwoła się tylko do dawniejszego rozporządzenia swego, w którym wypowiedział. iż nie może dawać opieki swéj Kościołowi, który stał się infabilistycznym.

Ks. arcybiskup monachijski sam niezawodnie nie spodziewa się innego wyniku; jakoż podobno tylko z polecenia rezydającego w Monachium nuncyusza Apostolskiego uczynił rzeczony wniosek. Ale właśnie jeżeliby tak było i jeżeliby rząd bawarski rzeczywiście odmowną na wniosek ks. arcybiskupa dał odpowiedź, stosunki dyplomatyczne pomiędzy Stolicą Apostolską a Bawaryą ustałyby. O to też chodzi może rządowi bawarskiemu, aby w swych krokach przeciw Kościołowi mieć zupełnie wolne ręce; już przed sześciu tygodniami chodziły pogłoski, że rząd stara się o zerwanie dyplomatycznych stosunków z Stolicą Apostolską. Wiadomo, że nuncyusz Apostolski w Monachium jest jedynym na wszystkie kraje niemieckie reprezentantem Stolicy św.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu.
W komisie L. Streisandta w Grodzisku.